

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (578)

27 CZERWIEC 1971 R.

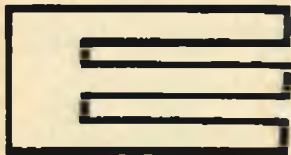
42 LATA NA KIELECCZYŻ-  
NIE ●

BAŁTYK MORZEM PO-  
KOJU ●

ŁĘCZYCKA RZEŹBA ●

CENA 2 ZŁ





**WANGELIA ŚW. WG  
Św. Łukasza 5, 1-11**

Pewnego razu, gdy rzesze cisnęły się do niego, by słuchać słowa Bożego, stał właśnie nad jeziorem Genezaret; i ujrzał dwie łodzie przy brzegu. Rybacy wysiedli i płukali sieci. Wsiadł więc do jednej z nich, która należała do Szymona i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. Potem usiadł i nauczał rzesze z łodzi. A gdy skończył przemawiać, rzekł do Szymona: „Wyjedź na głę-

bię i zapuśćcie wasze sieci na połów“. A Szymon odpowiedział: „Mistrzu, przez całą noc mozoliliśmy się i nic nie ulowiliśmy; lecz na twe słowo zarzucę sieć“. Tak też uczynili i zagarnęli takie mnóstwo ryb, że sieć ich zaczęła się rwać. Dlatego dali znak swym towarzyszom w drugiej łodzi, aby przybyli im z pomocą. Napłynęli więc i napelnili obydwie łodzie do tego stopnia, że o mało nie zatoneły. Widząc to Szymon Piotr przypadł do kolan Jezusa mówiąc: „Oddał się ode mnie, Panie, bo jestem grzesznym człowiekiem!“ Ostupienie bowiem ogarnęło go i wszystkich jego towarzyszy z powodu połowu ryb, którego dokonali; podobnie też Jakuba i Jana, synów Zebedeusza, którzy byli towarzyszami Szymona. A Jezus rzekł do Szymona: „Nie bój się! Odtąd będziesz łowić ludzi“. Wyciągnawszy łodzie na ląd porzucili wszystko i poszli za nim.

**NIEDZIELA IV PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH**

# PRZYBRANIE ZA SYNÓW BOŻYCH

**LEKCJA: RZYM, 8, 18-23**

Nauka św. Pawła Ap. o więzi ludzkiego ducha z Bogiem nie jest łatwa. Przekonujemy się o tym m.in. również z urywka jego Listu do Rzymian czytanego podczas Mszy w czwartą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego. Urywek ten zaczyna się zdaniem: „Sądzę, że utrapień czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi“ a kończy następująco: „I my także w duchu wzdychamy wyczekując przybrania za synów Bożych...“

Spotykamy się tutaj z głęboką prawdą wiary chrześcijańskiej o usynowieniu człowieka przez Boga.

Usynowienie (inaczej zwane też adopcją) występuje niekiedy w życiu rodzinnym, gdy małżeństwo bezdzietne bierze (z domu dziecka lub wprost ze szpitala) cudze dziecko i prawnie załatwia wszystko tak, aby mogło ono uchodzić w oczach społeczeństwa za dziecko własne. Nie mając „natury“ przybranych rodziców, ma ono ich przywiązanie i rodzicielską opiekę, ma też prawo do dziedziczenia po nich, do otrzymania spadku.

Usynowienie człowieka przez Boga o jakim pisze Ap. Paweł, wywołuje owszem skutki podobne jak adopcja prawna, lecz zarazem

i nieskończenie większe. Rozważmy to głęboko.

Bóg uznaje człowieka za swoje dziecko całkiem podobnie jak rodzice przybrani – to znaczy bezinteresownie, z własnej inicjatywy, bez udziału człowieka. Zapewnia mu ojcowskie przywiązanie i opiekę i daje prawo do dziedzictwa. Że tak jest, wiemy z nauki Ap. Pawła z tego samego Listu do Rzymian: „Otrzymaliśmy ducha przybrania za synów i dlatego możemy wołać do Boga: Ojciec!... Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga a współdziedzicami Chrystusa...“ (8, 14-17). Podobnie czytamy w Liście do Galatów: „I stąd to nie jesteś już niewolnikiem, ale synem. Jeżeli zaś synem, to i ze zrządzenia Bożego – dziedzicem“ (4, 4-7).

Ale na tym nie koniec. Usynowiony przez Boga człowiek może nie tylko nazywać Go swoim Ojcem i mieć część we wspólnym „spadku“. Może ponadto jeszcze całkiem słusznie uchodzić za „nowe stworzenie“ (Gal. 6,5), za uczestnika natury Bożej, za przebóstwionego. Czy to nie za wiele? Czy nie za daleko posuwamy się z wnioskami? Z pewnością nie. Ap. Jan (Ewangelista) podkreśla, że człowiek może być dzieckiem Boga nie tylko z nazwy: „Patrzcie, jaką miłością ob-

darzył nas Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy“ (1 Jan 3, 1) Ap. Piotr jest jeszcze wyraźniejszy i twierdzi, że człowiek może stać się „uczestnikiem Boskiej natury“ (2 Piotr 1, 4). Tak daleko posuniętych wniosków nie obawiali się Ojcowie Kościoła, czyli ci pisarze chrześcijańscy, którzy formowali naukę wiary, gdy Kościół Jezusa Chrystusa stawiał pierwsze w tej dziedzinie kroki. Oto św. Cyryl Aleksandryjski (zm. 444 r.) przekonywał: „Nigdy nie da się pojąć natury ubóstwionej, jednakże może ją uczyć sam Bóg, który daje uczestnictwo swej natury duszom świętym przez Ducha Świętego, przez którego upodobnieni do Jego Syna naturalnego bywamy nazywani bogami i synami“ (O Trójcy Św. księga 3).

Nie pozwalajmy sobie jednak na dwuznaczność. Przebóstwienia człowieka nie wolno rozumieć w sensie panteistycznym jako jakiegoś przekształcenia w bóstwo lub zatracenia się w Bogu. Należy pozostawić nieskończony dystans pomiędzy Stwórcą a stworzeniem. Człowiek usynowiony i przebóstwiony przez Boga nie przekształca się w Boga, nie zamienia się w Niego. Z drugiej wszakże strony przebóstwienia nie wolno uważać za zwykłe obcowanie moralne z Bogiem polegające na szla-

chetności myśli i czynów (Nie jest więc to odwrotność zdiabolizowania grzesznika, o jakim mówił Chrystus do faryzeuszów: „Wy jesteście z ojca diabła“ – Jan 8, 44). Przebóstwienie człowieka polega na jego uczestniczeniu w duchowości Stwórcy. Istotą bowiem natury Bożej jest duchowość, całkowita bezmaterialność, niezależność absolutna od materii. Człowiek zbliża się do tego ideału, gdy zdobywa się na przeciężenie zależności od ciała i poczyną rozumnie kierować sobą tak, jak przystało na przyszłego dziedzica nieba. W języku teologicznym taki stan uduchowienia człowieka nazywa się stanem usprawiedliwienia lub stanem łaski uświęcającej. Stanu tego nie można pogodzić ze stanem „niewoli grzechu“ (Rzym 6, 6). Nie można go bowiem pogodzić z „wolnością chwały synów Bożych“ (Rzym 8, 21).

Dlatego to Ap. Paweł z jednej strony błaga: „Niechże więc grzech nie króluje w naszym śmiertelnym ciele, poddając was swoim pożądlivościom (Rzym 6, 12), a z drugiej strony ukazuje nagrodę za panowanie ducha nad ciałem: „Sądzę, że utrapień czasu teraźniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi“ (Rzym 8, 18).

**KS. S. WŁODARSKI**

**CZERWIEC - LIPIEC 1971**

N. 27	P. 28	W. 29	Ś 30	C. 1	P. 2	Ś. 3
WIADYSLAWA WŁODZISŁAWA	IRENEUSZA OLGI LEONA	PIOTRA PAWŁA ŻYTOMIRA	LUCYNY EMILII CIECHNY	HALINY TEODORYKA MARIANA	MARII OTTONA URBANA	LEONA ANATOLA JACKA

## WYSTAWA PT.

### „KSIĄŻKA

## I CZASOPISMIENICTWO

### PROTESTANCKIE

### W POLSCE\*

Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich i Koło Teologów Ewangelickich Studentów Chrześcijańskich Akademii Teologicznej zorganizowały w dniach 26 maja—2 czerwca br. w gmachu Akademii w Warszawie, przy ul. Miodowej. Wystawę pt. „Książka i czasopiśmiennictwo protestanckie w Polsce”. Można było w niej zobaczyć unikalne eksponaty, poczynając od XVI w., dostarczone m.in. ze zbiorów Uniwersytetu Warszawskiego, Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego oraz prywatnych posiadaczy.

## ŚWIĘCENIA

### KAPLAŃSKIE

### W KOŚCIELE

### CHRZEŚCIJAŃSKO-

### KATOLICKIM

### SZWAJCARII

„Prośmy, drodzy bracia, Boga, Wszchemogącego Ojca, aby na służbę swoje, które wybrał do stanu kapłańskiego, raczył wylać pełnię darów niebiańskich, aby urząd, który z łaski Jego otrzymali, dzięki Jego pomocy mogli wykonywać”.

Modlitwę tę wypowiedział Biskup Kościoła Chrześcijańsko-Katolickiego (Starokatolickiego) Szwajcarii Urs Küry nad dwoma kandydatami do święceń kapłańskich — Urs von Arx i Fredi Soder — w momencie, w którym powstało publikowane zdjęcie. W ten sposób zostali obaj przyjęci do grona kapłanów i upoważnieni do zwiastowania Słowa Bożego i udzielania sakramentów.



## PROMOCJA

### DOKTORSKA

### W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

### AKADEMII TEOLOGICZNEJ

26 maja br. odbyła się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie uroczysta promocja doktorska ks. Jerzego Gryniakowa, duchownego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i asystenta przy Katedrze Teologii Praktycznej ChAT. Nadanie przez Radę Wydziału ChAT tytułu doktora teologii w zakresie nauk historycznych odbyło się miesiąc wcześniej, 26 kwietnia, po pomyślnej obronie pracy pt. „Ekumeniczne dążenia protestantów polskich od Traktatu Warszawskiego 1767/68 do II wojny światowej”.

Praca ks. J. Gryniakowa jest w pewnym sensie pracą pionierską, ujmującą — w oparciu o wiele nieznanych dotąd źródeł — okres dziejów protestantyzmu polskiego, który nie doczekał się jeszcze opracowania. Promotorem pracy był rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — ks. prof. dr Waldemar Gastpar, recenzentami — ks. prof. dr Andrzej Wantuła, kierownik Katedry Teologii Praktycznej ChAT i doc. hab. dr Michał Pietrzak z Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Warto wspomnieć, że była to 9 promocja doktorska w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, od powołania jej do życia w 1954 r. Ponadto Akademia nadała 3 doktoraty honorowe oraz przeprowadziła nostryfikację jednego dyplomu.

## POSIEDZENIE

### ZARZĄDU EUROPEJSKIEJ

### RADY MŁODZIEŻY

### EKUMENICZNEJ

### W POZNANIU

Na zaproszenie Sekcji Młodzieży Polskiej Rady Ekumenicznej, w dniach 18—20 maja br. odbyło się w Poznaniu posiedzenie Zarządu Europejskiej Rady Młodzieży Ekumenicz-

nej, w którym — poza przedstawicielem Polski, ks. Janem Walterem — wzięli udział reprezentanci Belgii, Czechosłowacji, NRD, NRF, Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Podczas obrad w Poznaniu, poza sprawami organizacyjnymi, zajęto się przygotowaniem dwóch spotkań młodzieży ekumenicznej Europy, z których jedno ma być poświęcone niebezpieczeństwu konfliktu rasowego, drugie — współczesnemu kryzysowi teologicznemu.

21 maja przed południem, członkowie Zarządu Rady spotkali się w Warszawie z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej, po czym udali się z wizytą do Urzędu do Spraw Wyznań oraz złożyli wiązankę kwiatów pod Pomnikiem Męczeństwa w Al. Szucha; po południu odbyło się spotkanie ze studentami teologii i młodzieżą ekumeniczną w gmachu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. W dniach 22—23 maja br. goście odbyli podróż po kraju, podczas której zwiedzili Częstochowę, Katowice, b. Obóz Zagłady w Oświęcimiu-Brzezince, Kraków oraz ośrodki ewangelickie w Wapienicy k. Bielska, Cieszynie, Goleznowie i Wiśle.

Europejska Rada Młodzieży Ekumenicznej istnieje od 3 lat i skupia młodzieżowych przedstawicieli Kościołów z 18 krajów. Utrzymuje ona bliskie kontakty z Światową Radą Kościołów i Konferencją Kościołów Europejskich. Zarząd Rady zbiera się dwa razy w roku, sama Rada — raz w roku.

## ZGROMADZENIE

### KONFERENCJI

### KOŚCIOŁÓW

### OBSZARU PACYFIKU

W maju br. odbyło się na Wyspach Fidzi III Zgromadzenie Konferencji Kościołów obszaru Pacyfiku, w którym wzięło udział ok. 100 delegatów ze wszystkich rejonów Pacyfiku. Obrady, które otworzył minister pracy Wyp Fidzi, Ratu Edward Cakobau, toczyły się w metodystycznym centrum konferencyjnym w pobliżu miejscowości Suva.

Podczas dwutygodniowego Zgromadzenia delegaci zajęli się znaczeniem wiary rolą Kościoła na obszarach uprzemysłowionych oraz znaczeniem chrztu dla odnowy, jedności i misji Kościoła. Światową Radę Kościołów reprezentowali ks. Philip Potter — dyrektor Oddziału Misji Światowej i Ewangelizacji i dr Alan A. Brush — dyrektor Oddziału Pomocy Międzykościelnej.

Bardzo interesującą częścią programu Zgromadzenia było 8 nabożeństw wieczornych, podczas których posługiwano się zwyczajami, językami, tradycyjnymi ubiorami, ceremoniami i muzyką różnych wysp reprezentowanych na

konferencji. Program tych nabożeństw opracowali studenci Seminarium Teologicznego Pacyfiku w Suva.

Warto dodać, że Konferencja Kościołów obszaru Pacyfiku jest obok Konferencji Kościołów Europejskich, Wschodnioazjatyckiej Konferencji Chrześcijańskiej i Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów jedną z „ekumenicznych konferencji regionalnych”. Powstała ona w 1966 r.

## UDZIAŁ

### STAROKATOLIKÓW

### W SPOTKANIU

### EKUMENICZNYM

### W NRF

W dniach 3—5 czerwca br. odbyło się w Augsburgu Ekumeniczne Spotkanie Chrześcijan, zorganizowane wspólnie przez ewangelików i rzymskokatolików w NRF. W spotkaniu tym wzięła również udział grupa starokatolickich duchownych i świeckich, z Biskupem Josefem Brinkhuesem. Biskup Brinkhues odprawił 3 czerwca nabożeństwo wieczorne dla anglikanów i starokatolików.

## POSIEDZENIE

### KOŚCIOŁÓW

### METODYSTYCZNYCH

### EUROPY

Bezpośrednio po zakończeniu VI Zgromadzenia Ogólnego Konferencji Kościołów Europejskich w Nyborgu (por. „Rodzina” nr 23 z 6 czerwca br.), w dniach 4—6 maja br. obradowała w Aarhus (Dania) Rada Ewangelicko-Metodystycznych Konferencji Centralnych w Europie. Rada składa się obecnie z 4 Konferencji Centralnych. Prezydium 28-osobowego gremium, złożonego z teologów i laików, tworzą czterej biskupi okręgowi.

## DR BLAKE

### DZIĘKUJE

### KOŚCIOŁOM W NRD

W piśmie do bpa Albrechta Schönherra, sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, dr E. C. Blake podziękował Związkowi Kościołów Ewangelickich w NRD za jego poparcie Programu Antyrasowego. Dr Blake powołał się na uchwałę Związku z 9 stycznia br., która zaleca konkretne ujęcie się z tymi, którzy cierpią z powodu ucisku rasowego.



# PIERWSZA KOMUNIA ŚW. W PARAFIACH POLSKOKATOLICKICH

Tradycyjnym zwyczajem we wszystkich parafiach polskokatolickich począwszy od 15 maja br. odbywają się uroczystości Pierwszej Komunii św. Niżej przedstawiamy zdjęcia z tych uroczystości:



W ELDŁAGU



W ZĄBKOWICACH ŚL.

## Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO



W STUZIANKACH



W TARNOGORZE



W BUKOWINIE MORSKIEJ



W SCRANTON, USA



W ŚWIECIECHOWIE



# 42 LATA NA KIELECCZYŹNIE

Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego — Julian Pękała — w towarzystwie piszącego niniejszy artykuł odwiedził w dniach 22–23.V. br. stare parafie w woj. kieleckim: Okół, Osówkę, Tarłów oraz filię parafii tarłowskiej — Podgórze Boryjskie. Placówki te są położone w granicach terytorialnych Diecezji Krakowskiej, której kierownikiem jest Ksiądz Administrator Benedykt Sęk.

Omawiane wydarzenie ma znaczenie szczególne i to z kilku względów. Biskup Naczelny, jest jednym z głównych organizatorów wymienionych parafii, powstałych w latach 1929–1930. Drugi ksiądz współorganizator — A. Jurgielewicz — dziś już nie żyje (zmarł w 1959 r.). Wizyta Zwierzchnika Kościoła ma ważne znaczenie również i dlatego, że w wygłoszonych przez Niego w czasie nabożeństw przemówieniach można znaleźć sporo cennych informacji, dotyczących życia i działalności Kościoła. Stąd myśl zaprezentowania ważniejszych fragmentów tych przemówień, oraz faktów związanych z historią parafii wydaje się być w pełni uzasadnioną.

Wizytację rozpoczęto w dniu 22. V. br. (sobota) od parafii pw. św. Franciszka z Asyżu w Okole, gdzie od kilku lat proboszczem jest aktualny skarbnik Rady Kościoła — ks. dziekan Franciszek Baranowski.

Parafia powstała w 1929 r. Idea Polskiego Narodowego Ko-

ścioła Katolickiego (PNKK) dotarła tu z Tarłowa. W pierwszym nabożeństwie odprawionym w Okole w 1929 r. uczestniczyło ok. 4 tysiące ludzi, którzy mimo sztyku ze strony rzymskokatolickiego kleru, opierającego swą moc o policję, stanowczo opowiedzieli się za Polskim Narodowym Kościołem Katolickim.

Wierni parafii Okół są bardzo związani z Kościołem i miejscowym duszpasterzem. Świadczy o tym m.in. liczny udział w nabożeństwach, tak młodzieży, jak i osób starszych. Przy parafii funkcjonuje dobrze zorganizowany punkt katechetyczny. Wierni z dumą i zadowoleniem podkreślają swoje osiągnięcia, jak np. dobu-



Okół — Pierwsza Komunia Św.



Osówka — Pierwsza Komunia Św.

dowanie prezbiterium i zakrytą częścią wzmocnienie ścian kościoła, wzniesienie nowej dzwonnicy, prace przy grodzieniu kościoła i cmentarza. Jest to dowodem ofiarności wiernych oraz aktywności miejscowego duszpasterza. Ciągłe jednak dotkliwie odczuwa się brak nowej plebanii, w której znalazłoby się mieszkanie dla proboszcza oraz salka parafialna.

W godzinach popołudniowych dnia 22. V. br. ks. dziekan F. Baranowski oprowadził Biskupa Naczelnego najpierw po cmentarzu, na którym znajdują się groby kilku pierwszych wyznawców PNKK w Okole, następnie poprosił do kościoła, gdzie czekała już spora gromadka dzieci przygotowujących się do I Komunii Św.

Z Okoła wspólnie z ks. dziekanem F. Baranowskim goście udali się do sąsiedniej parafii w Osówce. Liczne grono wiernych, na czele ze swoim proboszczem ks. Janem Posieleckim, oczekiwało przed kościołem na ich przybycie. Po krótkim powitaniu przed kościołem i nabożeństwie majowym, które odprawił ks. W. Wysoczański, Biskup Naczelny przemówił do zebranych w kościele wiernych. Nawiązał m.in. w kilku słowach do 1929 roku, kiedy to po raz pierwszy odprawił w Osówce Mszę Św. w języku polskim.

„Pierwsze chwile — mówił bp Pękała — były bardzo trudne. Wielu spośród was odeszło już do wieczności. Młodzi żyją szczęśliwie nowym życiem i znają tamte czasy przeważnie z historii. Życie w Osówce zmieniło się. Macie dziś dostępną prasę, radio, telewizję. Wielu z was korzysta z miejscowej biblioteki, jest nawet Ośrodek Zdrowia. Tego w okresie międzywojennym wasi ojcowie nie mieli. Zbieracie się zupełnie swobodnie na publicznej modlitwie w pięknym kościółku. Nie zauważa się już nawet, takiej jak w owych czasach, nienawiści wyznaniowej. Niektórzy ludzie nauczyli się szanować przekonania religijne innych — choć jeszcze na tym odcinku pozostaje wiele do życzenia.

Pierwszą Mszę św. odprawiłem pod krzyżem obok domu naszego wyznawcy, Jana Tomali. Przez dwa lata, aż do chwili pobudowania kościoła, zbierano się na nabożeństwa w prywatnym mieszkaniu — A. Poprzeczki, gdzie urządzono skromną kaplicę. Trzeba było pokonać ogromne przeszkody ze strony rzymskokatolickich księży oraz ówczesnych władz państwowych, aby pobudować ten kościół (1931r), w którym wspólnie przed chwilą modliliśmy się. Początkowo nie stać nas było na położenie podłogi i oszalowanie deskami wnętrza kościoła. Klęczeliśmy na piasku. Dzięki wysiłkom waszego proboszcza oraz waszej ofiarności dokonano poważnych inwestycji w kościele. Położono podłogę, oszalowano i wyremontowano prezbiterium, naprawiono dach, wybudowano dzwonnicy

cę kościoła. Zauważyłem, że rozpoczynacie pracę przy grodzieńskim kościele. Ogrodzono cmentarz. To wszystko świadczy o wielkim poświęceniu i przywiązaniu do Kościoła, tak waszego proboszcza, jak i waszym. Pamiętajcie jednak, że to wszystko było możliwe dzięki nowym, sprawiedliwym warunkom społeczno-politycznym.

Kościół nasz w okresie międzywojennym był prześladowany, a wielu z nas na pewno jeszcze pamięta jak policja rozpędzała ludzi pragnących się modlić w języku polskim. Kościół Narodowy uzyskał legalizację dopiero decyzją Ministra Administracji Publicznej z dn. 1. II. 1946 r. Dziś możemy spokojnie chwalić Pana w języku polskim. Język ten wprowadza aktualnie do liturgii nawet Kościół Rzymskokatolicki. Wierzę, że Kościół ten będzie coraz bardziej szedł z duchem czasu. Obecnie istnieje jeszcze w nim duże zacofanie. Trzeba czasu“.

Kazanie pobudziło wielu wiernych do refleksji. Osoby starsze, pamiętające pierwsze chwile or-

gnięciach. Czekają tej radosnej chwili, kiedy ich kościół zostanie zelektryfikowany oraz nie zapominają o obowiązku, który na nich spoczywa — zbudowaniu nowej plebanii.

W niedzielę (23. V. br.) o godz. 9.00 rano Biskup Naczelny wygłosił kazanie do dziatwy w Okole. Tu również wyrażając zadowolenie, z powodu licznego udziału wiernych w rannej Mszy św., zwrócił uwagę na obowiązek kontynuowania dzieła zapoczątkowanego w 1929 roku. „Od was, młodzieży — podkreślił Mówca zależą dalsze dzieje tej parafii. Cieszę się, że interesujecie się Kościołem. Starsi kiedyś muszą odejść z tego świata. Wy pozostaniecie. Kontynuujcie piękną i szlachetną ideę wszczepioną w serca wasze“.

O godz. 11.00 Biskupa Naczelnego witał w świątyni proboszcz parafii pw. Św. Ducha w Tarłowie — ks. A. Bielec. Radośnie były serca wiernych, zgromadzonych na uroczystej Mszy św., gdy znów zobaczyli wśród siebie, tego, który 42 lata temu zasiał w Tarłowie ziarno Boże. Zasiane ziarno kiełkuje i wydaje coraz lepsze owoce. Z przemówienia



Tarłów. Administrator Diecezji Krakowskiej w otoczeniu duchowieństwa i wiernych.

ganizowania parafii w Osówce, ocierają łzy.

W dalszym ciągu Zwierzchnik Kościoła zwrócił uwagę wiernych na zdrowy, właściwy kult Maryjny, podkreślając jednocześnie miejsce NMP w liturgii Kościoła Polskokatolickiego. Na zakończenie wyraził słowa uznania i wdzięczności proboszczowi oraz wiernym, za trud i oddanie dla parafii i zachęcił ich gorąco do dalszej ofiarnej pracy.

Miejscowy duszpasterz — ksiądz proboszcz Jan Posiedlecki w kilku serdecznych słowach złożył podziękowanie za przybycie do Osówki Biskupowi Naczelnemu oraz osobom towarzyszącym.

Parafianie Osówki nie poprzestają na dotychczasowych osią-

gnięciach. Czekają tej radosnej chwili, kiedy ich kościół zostanie zelektryfikowany oraz nie zapominają o obowiązku, który na nich spoczywa — zbudowaniu nowej plebanii.

W niedzielę (23. V. br.) o godz. 9.00 rano Biskup Naczelny wygłosił kazanie do dziatwy w Okole. Tu również wyrażając zadowolenie, z powodu licznego udziału wiernych w rannej Mszy św., zwrócił uwagę na obowiązek kontynuowania dzieła zapoczątkowanego w 1929 roku. „Od was, młodzieży — podkreślił Mówca zależą dalsze dzieje tej parafii. Cieszę się, że interesujecie się Kościołem. Starsi kiedyś muszą odejść z tego świata. Wy pozostaniecie. Kontynuujcie piękną i szlachetną ideę wszczepioną w serca wasze“.

O godz. 11.00 Biskupa Naczelnego witał w świątyni proboszcz parafii pw. Św. Ducha w Tarłowie — ks. A. Bielec. Radośnie były serca wiernych, zgromadzonych na uroczystej Mszy św., gdy znów zobaczyli wśród siebie, tego, który 42 lata temu zasiał w Tarłowie ziarno Boże. Zasiane ziarno kiełkuje i wydaje coraz lepsze owoce. Z przemówienia

czem został ksiądz A. Bielec. Zniszczony kościół został odbudowany i wewnątrz schłodnie urządzone. Trwają bardzo zaawansowane prace przy grodzieńskim kościele. Został pięknie ogrodzony cmentarz. Wierni z dumą podkreślają „wszystko to zawdzięczamy naszemu proboszczowi“.

Ze smutkiem jednak wspominają o braku odpowiedniego mieszkania dla proboszcza. Zakupiony przez parafię drewniany dom już nie nadaje się do użytku: pokoje bardzo wilgotne i za-grzybiałe. Powodem tego jest walący się dach. Księdzu proboszczowi Bielecowi należałoby jakoś pomóc. Niezbędna jest tam budowa plebanii.

Wypada wspomnieć, że wierni parafii tarłowskiej w maju 1970 r. obchodzili wielką uroczystość — 40 lecie zorganizowania parafii. W uroczystości tej udział wzięli: Administrator Diecezji Krakowskiej, ks. B. Sęk oraz liczne duchowieństwo z diecezji krakowskiej.

Ksiądz proboszcz A. Bielec opiekuje się także kościołem w Podgórzu Boryskim. W miejscowości tej znajduje się kilkanaście rodzin polskokatolickich. Piękny, drewniany kościół wymaga jednak kapitalnego remontu. Aktualnie gromadzony jest już przy kościele materiał budowlany i za kilka tygodni rozpocznie się remont.

Z Tarłowa udano się ponownie wspólnie ze skarbnikiem Rady

doświadczony, który w latach 1942-1957. Wszystko to minęło. Jestem wdzięczny wam za to, że pod przewodnictwem swojego energicznego duszpasterza dbacie o tę świątynię. Szczęść wam Boże“.

Z przyjemnością należy podkreślić, że istotnie w parafii tarłowskiej kwitnie życie — szczególnie od czasu, kiedy proboszcz-



Odbudowany kościół w Tarłowie.

czem został ksiądz A. Bielec. Zniszczony kościół został odbudowany i wewnątrz schłodnie urządzone. Trwają bardzo zaawansowane prace przy grodzieńskim kościele. Został pięknie ogrodzony cmentarz. Wierni z dumą podkreślają „wszystko to zawdzięczamy naszemu proboszczowi“.

Ze smutkiem jednak wspominają o braku odpowiedniego mieszkania dla proboszcza. Zakupiony przez parafię drewniany dom już nie nadaje się do użytku: pokoje bardzo wilgotne i za-grzybiałe. Powodem tego jest walący się dach. Księdzu proboszczowi Bielecowi należałoby jakoś pomóc. Niezbędna jest tam budowa plebanii.

Wypada wspomnieć, że wierni parafii tarłowskiej w maju 1970 r. obchodzili wielką uroczystość — 40 lecie zorganizowania parafii. W uroczystości tej udział wzięli: Administrator Diecezji Krakowskiej, ks. B. Sęk oraz liczne duchowieństwo z diecezji krakowskiej.

Ksiądz proboszcz A. Bielec opiekuje się także kościołem w Podgórzu Boryskim. W miejscowości tej znajduje się kilkanaście rodzin polskokatolickich. Piękny, drewniany kościół wymaga jednak kapitalnego remontu. Aktualnie gromadzony jest już przy kościele materiał budowlany i za kilka tygodni rozpocznie się remont.

Z Tarłowa udano się ponownie wspólnie ze skarbnikiem Rady

Kościola, ks. dziekanem F. Baranowskim do Okola. Tu znów oczekiwali na Biskupa wierni zgromadzeni w kościele na nabożeństwie majowym. W czasie nabożeństwa Słowo Boże wygłosił Biskup Naczelny. Podkreślił min. „Kościół nasz jest Kościołem o starych, narodowych tradycjach, głęboko wrosnięty w polską kulturę i rzeczywistość społeczną. Odpowiada on dążeniom bardziej świadomej, wierzącej części społeczeństwa polskiego. Legitymacja Kościoła naszego, znanego społeczeństwu polskiemu pod nazwą Kościoła Narodowego, jest nacechowana śmiałym i zdecydowanym sprzeciwem do wyzysku, dyskryminacji, fałszu i zakłamania. W społecznościami kościelnymi, w których jest obłuda, fałsz i zakłamanie, tam nie ma Boga. Chrystusowa Ewangelia uczy nas miłości i pokoju. Bądźmy wierni tej Ewangelii“.

Gdzie tylko pojawił się Ksiądz Biskup Naczelny, wszędzie towarzyszyła Mu ze strony duszpasterzy i wiernych wielka gościnność i przywiązanie. Z wiązkami kwiatów, wręczonych Biskupowi przez dzieci parafii w Okole, wyjechaliśmy o godz. 18.00 do Warszawy.

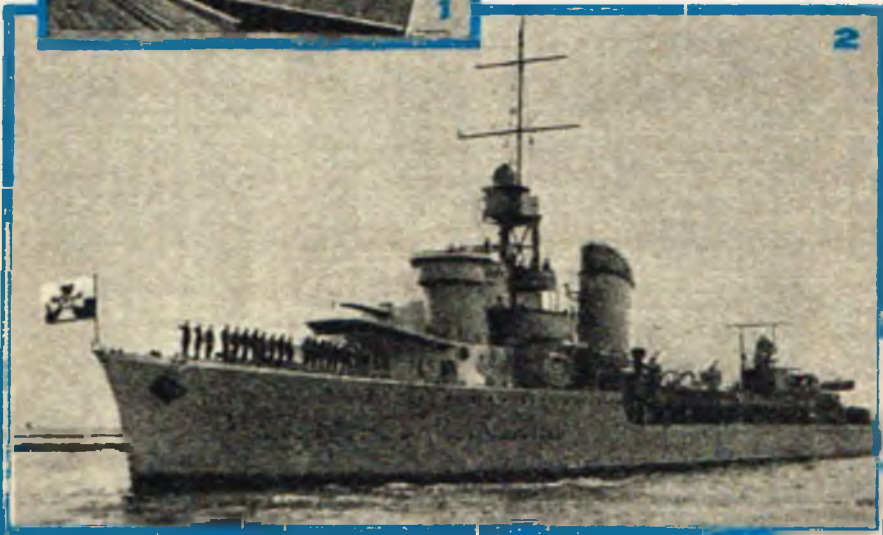
Poza wymienionymi placówkami, na kielecczyźnie istnieje cały szereg innych żywotnych parafii polskokatolickich, o których będzie mowa przy podobnych okazjach.

KS. W. WYSOCZANSKI

# BAŁTYK - M



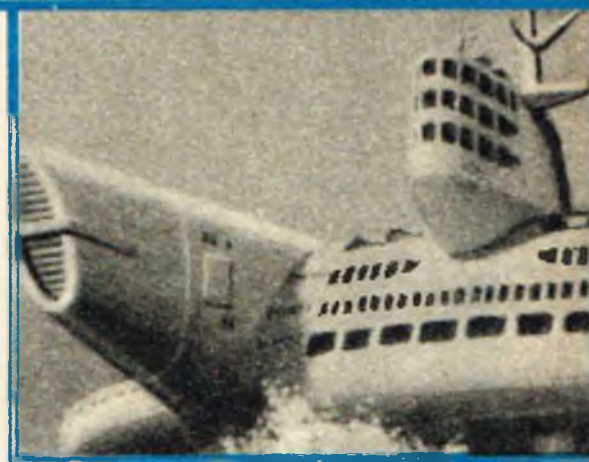
1



2



5



150 kilometrów Wybrzeża odzyskała Polska w 1918 r. Właściwie objęliśmy 66 kilometrów bo w te 150 kilometrów wliczany był Hel. Opiekę nad polskim wybrzeżem powierzono Departamentowi do Spraw Morskich przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Nasza Marynarka Wojenna składała się w owe czasy z dwóch kutrów, a jeden posiadał nawet motorek! Pozostała flota to łodzie rybackie z „napędem” na wiosła.

Ale oto w roku 1920 Polska zakupuje w Holandii i sprowadza na polskie wody żaglowiec „Lwów”, który jako pierwszy statek w dziejach Polski, przepłynął równik.

Na tym małym skrawku wybrzeża Polska nie posiadała nawet własnego portu. Prawda, uzyskaliśmy pewne prawa na terenie „wolnego miasta” Gdańska, a między innymi do korzystania z portu gdańskiego, lecz czy istotnie można było z tego prawa korzystać? Niestety. Niemcy robili wszystko, aby Polacy mieli trudności w wywozie i przywozie towarów dla naszego kraju.

Polacy znaleźli inne wyjście. Oto w roku 1925 do małej kaszubskiej wsi Gdyni przyjeżdża grupa ludzi. Mierzą głębokość morza biorą próbki wody i gruntu. Odjeżdżają. Ale wkrótce zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Najpierw doprowadzono prawie do samego morza tory kolejowe, którymi dowożono żelazo, drzewo, cement i maszyny. Polska rozpoczęła budować swój własny port morski.

Obecnie po odzyskaniu przastarych Ziemi Zachodnich morskie granice Polski Ludowej wynoszą 524 kilometrów.

Nasza flota handlowa dysponuje nowoczesnymi statkami, które docierają do różnych zakątków świata. Naszą wizytówką jest „Stefan Bałory” — następca wysłużonego „Bałorego”. Należy dodać, że jednocześnie nasze statki handlowe posiadają kabiny pasażerskie, a więc chętni wrażeń morskich i obejrzania obcych krajów mogą za pomocą PZM urzeczywistnić swoje marzenia. Należy tylko wybrać trasę, zgłosić do PZM, opłacić i w drogę na podbój róży wiatrów.

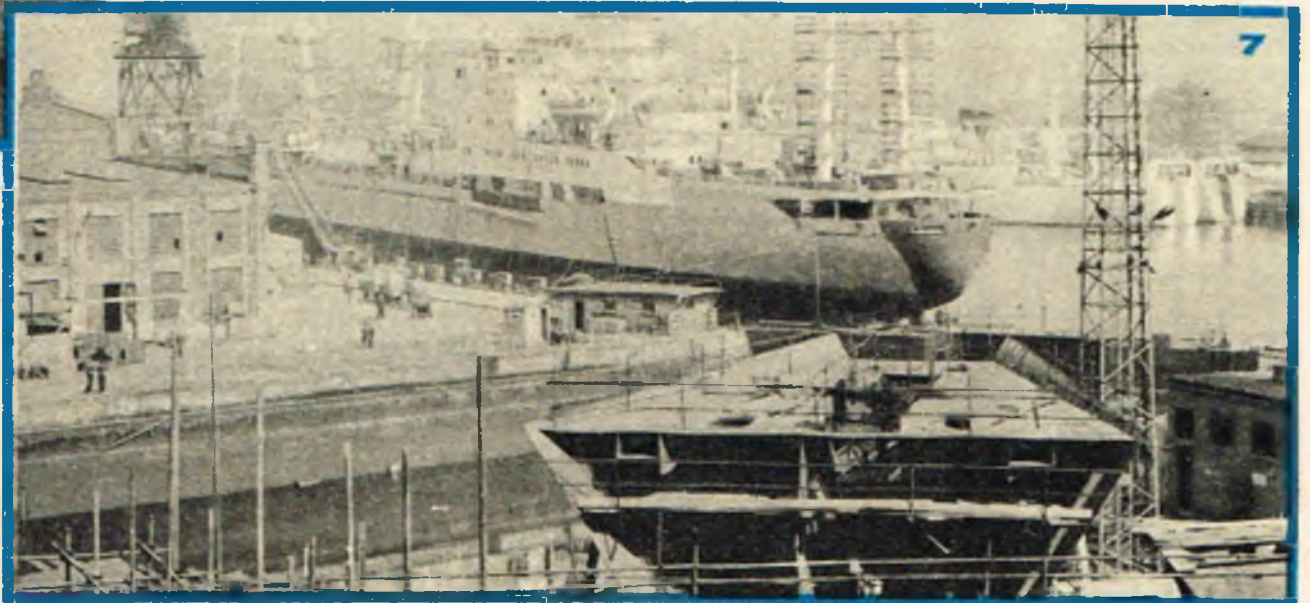
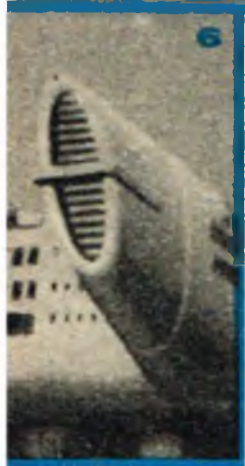
W Polsce Ludowej narodził się nowy przemysł — stoczniowy. Rozpoczęliśmy od remontu statków w Stoczni Gdańskiej. Ale apetyt rośnie w miarę jedzenia. W 1947 roku stocznia wykonała serię stalowych kutrów rybackich, a już w rok później cały kraj cieszył się, wraz ze stoczniovcami, przy wodowaniu pierwszego polskiego statku — „Stanisław Soldek” — symbolu wszystkich robotników stoczniowych.

Polscy stoczniowcy postawili przed sobą ambitne zadanie — zbudowanie dziesięciotysięcznika. I oto w 1955 roku „Marceli Nowotko” rozpoczyna chlubną serię budownictwa i sprzedaży na rynki zagraniczne polskich statków.

Co to za ambicja! Przecież Polacy nigdy nie byli narodem żeglarzy, jak Norwegowie, czy Anglicy, a co za tym idzie — nie budowali nigdy okrętów. A dziś czytamy w prasie, że nasi stoczniowcy przystąpili do budowy 100-tysięcznika!



# MORZE POKOJU!



Gdynia, Gdańsk, Szczecin. Polskie miasta — budowniczości naszej ostoły morskiej.

Szczecin — niezwykle port. Zniszczony w czasie wojny prawie doszczętnie. A dziś — największa baza rybołówstwa morskiego. Statki rybackie wyruszają na połow ryby aż za kontynent afrykański. Szczecin to także Polska Żegluga Morska — największy przewoźnik na Bałtyku. Szczecin — to także przemysł stoczniowy.

Polska Ludowa szczyli się nie tylko dorobkiem naszego przemysłu stoczniowego, żegluga i rybołówstwa morskiego, szczyli się także Polską Marynarką Wojenną, która stoi na straży naszego wybrzeża morskiego. Nie można przy tym nie wspomnieć chlubnej historii w czasie działań II wojny światowej.

Niewielkie siły morskie Polskiej Marynarki Wojennej uległy w 1939 r. 4-krotnej przewadze wroga. W pierwszych dniach straciliśmy

większość okrętów nawodnych. Część okrętów przedarła się do Szwecji, Anglii i Norwegii. Pod dowództwo polskiego admirała władze brytyjskie przydzieliły 6 niszczycieli, 2 krążowniki, 3 okręty podwodne oraz kilka ścigaczy. Polska Marynarka Wojenna walczyła na Atlantycznym Morzu Śródziemnym i Bałtyku.

W latach 1939—1945 pod polskimi flagami walczyły 44 okręty i 8 okrętów podwodnych. Polska Marynarka Wojenna dokonała 1162 operacji bojowych, straciła w walkach 13 okrętów, 2 okręty podwodne, 20 samolotów, 33 statków handlowych i barek transportowych.

Bohaterstwo i męstwo naszych marynarzy urastało do postaci, której nie było równych. I dziś nasi marynarze, ale już na supernowoczesnych okrętach wojennych, kontynuują chlubne tradycje swoich ojców. Stoją na straży naszych morskich granic i Polskiego Bałtyku — morza pokoju.

JÓZEF STEFANOWICZ

1. Polski okręt wojenny „Burza”
2. ORP „Błyskawica”
3. „Dar Pomorza” pod rozpiętymi żaglami
4. Pierwszy dziesięcioletni „Marceli Nowotko”
5. Parowiec PZM „Gniezno”
6. Wizja statku przyszłości
7. W Stoczni Gdańskiej im. Lenina trwają prace wyposażeniowe na 11 statkach, a jednocześnie montuje się kadłuby jednostek dla armatorów polskich oraz ZSRR, Norwegii, Brazylii i Kolumbii. Na zdj. fragment rejonu Wydziału K-2

# ŁĘCZYCKA RZEŻBA

## Z NOTATNIKA WŁÓCZĘGI

Ich jest już coraz mniej. Procesy społeczne i cywilizacyjne odrywają tych ludzi zbyt szybko od tradycyjnego źródła inspiracji, nie dając czasu na zasymilowanie nowych, obcych i nieznanymi elementami, na powolne przetworzenie ich w ludową sztukę.

Wśród bagien i mokradła powiatu łęczyckiego, we wsiach, do których wiodą złe drogi, skupia się rewelacyjna w dzisiejszych czasach liczba pracowni twórców ludowych. Szesnaście osób zajmuje się wyrobem plecionek ze słomy, wikliny i korzeni, czternaście – wycinankami, pisankami i „pająkami”, jest jedenaście warsztatów tkackich, w czterech miejscach wykonują instrumenty muzyczne, egzystuje jeszcze jeden warsztat kowalstwa artystycznego, ale przede wszystkim – mieszka tu i pracuje dwudziestu rzeźbiarzy.

Rzeźba jest najbardziej reprezentatywnym i tradycyjnym środkiem wyrazu w łęczyckiej plastyce ludowej. Niebezpieczne trzęsawiska i mokradła charakterystyczne dla tego terenu skłaniały ludzi do uciekania pod opiekę świętych. Świadczą o tym drewniane figurki wyobrażające świętego Jana Nepomucena, strzegącego przejścia nad wodą.

Wieś Swinice przecina droga. Pod warstwami rozmiękłego błota trudno rozpoznać – czy to resztki asfaltu, czy rodzime „kocie lby”; czy też po prostu brak jednego i drugiego. I chałupy zupełnie zwyczajne. W którejś z nich mieszka pan Władysław Czerwiński. Z zewnątrz trudno byłoby rozpoznać dom artysty. Między drogą a płotem błoto nie do przebrnięcia dla kogoś, kto nie posiada „gumiaków”. Pytam, czy to tu. Pan Władysław zapra-



sza do domu gromkim głosem człowieka przyzwyczajonego do częstych i niespodziewanych wizyt. Wnętrze domu to jedna, niewielka i ciemna izba, poprzedzielana dwiema szafami. Po jednej stronie stoi stół, kuchnia i różne kuchenne sprzęty. Zona pana Czerwińskiego młoda jeszcze kobieta podsuwa stołki, zza szaf wyglądają dwaj chłopcy – synowie gospodarza.

Zapalamy papierosa. Po chwili już pan Władysław opowiada pięknym głosem kawałek swój życiorys artystyczny. Głos ten znakomicie pasuje do jego wysokiej, szczupłej sylwetki i siwej czupryny.

Mówi, że rzeźbił zaczynał – jak to więcej chłopcy – gdy dostał sezonowy przy pasieniu krów, na kawałku kory lub odłupanym przez piorun wierzbowym pniu. Jako czternaastoletni chłopak rozpoczął terminowanie u szewca, zresztą z zawodu jest szewcem. Potem długo już się rzeźbiarstwem nie zajmował – trzeba było zarabiać na życie. Przyszła wojna i mobilizacja. Do rzeźby powrócił jako więzień obozu jenieckiego w okolicach Monachium, – z plastycznego woreczka wyciąga wyjątkowo piękną i sugestywną rzeźbę – twarz Chrystusa wyrzeźbiona w drewnianej podszewie obozowego trepa. Na terenie ogołoconego z roślinności lagru był to jedyny dostępny

materiał. Na pytanie, czy wówczas, jak był w obozie, wykonywał jakieś figurki na zamówienie kogoś z władz obozowych – odpowiada niechętnie „czasami” tonem wykluczającym kontynuację tematu.

Po powrocie do kraju rzeźbi coraz częściej, a teraz, to bardziej się tym zajmuje niż czymkolwiek innym. Przynosi z drugiej części izby kilkanaście niewykończonych – jak sam powiada – posażków, świecących świeżym jeszcze drewnem i wyjaśnia mi, że te lekko różowawe to wierzby, a te białe – to z miękkiego pnia lipowego...

Dziwne są te figurki. Nie przypominają spokojnych wiejskich rzeźb. We wszystkich jakiś nie-



pokój, grymas, cierpienie. Cierpiący Chrystus, obłąkany Żyd, który stracił wszystkich bliskich, niosący na plecach worek z ich prochami, kobieta, którą pędzą do gazu, kilka smutnych diabłów.

– Kupuje ode mnie Cepelia, ale nie wszystko. Oni to lubią tak: albo Chrystus – albo diabeł. Zanoszę też moje prace do Muzeum w Łęczycy. Tam pani Grodzka wybiera najlepsze.

Stawiam tradycyjne pytanie o

tw. plany twórcze – czyli po prostu co zamierza teraz robić. Odpowiedź budzi we mnie zdumienie: – Ano teraz, to będę rzeźbił świętego Defregera. Tak, tak, niech się pani nie dziwi, tak jak powiedziałem – świętego Defregera. To będzie dziwny święty. Taki wysoki – unosi rękę wysoko ponad blat stołu, przy którym siedzimy. – Na tiarze będzie miał trupa czaszkę z pieszczelami, na szyi różaniec z trupich czaszek, zamiast krzyżyka kaburę pistoletu. A na pastorał – powieszony człowiek, taki pokurczony, z wywalonym językiem i wytrzeszczonymi oczami.

W Swinicach jest nie tylko kiosk „Ruchu”. Ludzie mają radia, telewizory. I pamięć, która przechowuje zarówno strzępki zdarzeń, jak i całe epopeje. Twórczość pana Władysława Czerwińskiego nosi piętno wojennych lat, okrucieństw i ludzkich tragedii. Wśród kilkunastu stojących na stole – jedna jedyna jest inna. Snop zboża spowijający kobietą postać. Może to będzie Madonna w kłosach?

– Może.

Bożmowa trwa jeszcze chwile. Nie chcę dłużej przeszkadzać gospodarzom. Jest późno. A ja muszę jeszcze dobrać do drogi, do przystanku PKS, do Łęczycy, do Warszawy. Ze Swinicy jest daleko – wszędzie dokądkolwiek chciałoby się pojechać. Na lewo, niewygodnie i z przesiadkami. Może więc i po części dlatego ludzie przeżywają tu starannie wszelkie wydarzenia i zmiany, od zmiany pór roku począwszy. Mają czas na to, co w mieście nazywamy kontemplacją.

Jadąc trzęsącym autobusem po dziurach i wybojach przypominam sobie własne zaskoczenie, gdy spytałam pana Czerwińskiego, jakimi narzędziami posługuje się przy pracy. Okazało się, że jedynym jego narzędziem jest krótki nożyk o trójkątnym ostrzu – tak zwany „szewski gnyp”. I to wystarcza.

BARBARA  
NARKIEWICZ-JODKO



## FILATELISTYKA

Reprodukujemy dwa znaczki o tematyce Bożonarodzeniowej wydane przez pocztę FILIPIN. Znaczek za 10<sup>s</sup> wykonany jest w barwach zielono-pomarańczowych. Znaczek za 40<sup>s</sup> wykonany jest w barwach niebieskogrnatowych.

Znaczki Filipin o tematyce religijnej i ludowym folklorze mogą zainteresować i wzbogacić tematyczne klasery filatelistyczne.

## CZAS LETNICH WĘDRÓWEK

Letnie miesiące to zwykle okres urlopów. W różnych zakładach pracy toczą się niekiedy istne boje, aby wytargować możliwość urlopowego wypoczynku właśnie w lipcu lub sierpniu. Oczywiście nie wszędzie i nie zawsze da się to zrobić. Rytm pracy wymaga bowiem, aby nawet w warunkach nasilenia urlopów zabezpieczona była obsada podstawowych stanowisk, aby planowe zadania wykonywane były w sposób systematyczny. Niestety więc nie wszyscy — zwłaszcza w zakładach o pracy ciągłej — mogą prawie jednocześnie wyjechać na letnie urlopy.

Warto tutaj na marginesie zaznaczyć, że na ogół nie docenia się u nas szans wypoczynku, który daje urlop, np. w maju i czerwcu, czy też we wrześniu. Niejednokrotnie przecież w miesiącach tych pogoda bywa ładniejsza, bardziej ustalona niż w środku lata, a brak tłoku w popularnych ośrodkach wczasowych i na trasach turystycznych stwarza okazję do bardziej swobodnego zaspokajania potrzeby zaczerpnięcia oddechu i sił do pracy, do pełnego odprężenia, dającego rzeczywistą regenerację naszego organizmu — tak fizyczną jak i psychiczną.

Ale tak się już dzieje, że przeważająca większość dąży jednak do spędzania urlopu w szczytowych miesiącach letnich i wtedy to wyrusza we wszystkie strony po słońce, przede wszystkim zaś nad morze i w góry.

W ostatnim dziesięcioleciu wczasowo-turystyczną karierę zrobiły pewne mniej uprzednio znane okolice naszego kraju, jak np. Pojezierze Suwalskie, Ziemia Lubuska czy okolice wokół Zaporzy Solińskiej w Bieszczadach. Nie odebrały one co prawda zaprzysięgłych zwolenników Mazurów, Pomorza Zachodniego czy Beskidom, nie mniej otworzyły — szczególnie przed amatorami turystyki — nowe perspektywy wędrówek i zakładania obozowisk, ukazały nie zawsze dotychczas doceniane piękno różnych zakątków Ojczyzny.

Trzeba jednak wyraźnie stwierdzić, że wykorzystanie turystyczno-wczasowych możliwości na wszystkich terenach zależne jest w znacznej mierze od rozbudowy bazy, od stworzenia i bezustannego unowocześniania zaplecza turystyki.

Dla rzeczywistości pełnego wypoczynku, a szczególnie wypoczynku czynnego, połączonego z intensywnym wędrowaniem, konieczne są nie tylko piękne i różnorodne widoki, ale także możliwość zaopatrzenia się na trasie w żywność i napoje, możliwość zakupu najpotrzebniejszych rzeczy, wreszcie możliwość przespania się (bo nie każdy wozí lub nosi ze sobą namiot...) pod dachem schroniska. Choćby od czasu do czasu bo przecież i deszcze padają i noce bywają chłodne.

Przyznać trzeba, że zwłaszcza w ostatnich latach zanotować możemy postępy w tej dziedzinie. Zarówno inwestycje państwowe, jak i władz terenowych, a także działalność PTTK przyczyniają się do ilościowej i jakościowej poprawy stanu bazy turystyczno-wczasowej. Niemniej nadal odczuwalne są braki, zarówno pod jednym, jak i drugim względem. Wynika to także z wzdostającej z roku na rok liczby osób, pragnących spędzić urlop przynajmniej częściowo na turystyce.

Specjalną rolę odgrywa niewątpliwie sprawa gastronomii turystycznej. Wydaje się, że wciąż niedostatecznie wykorzystana jest inicjatywa organizowania sieci sezonowych przywatnych lub opartych na zasadach agencyjnych jadalni oraz kiosków z żywnością. Zbyt mało chyba jeszcze uwagi poświęcają tej sprawie władze terenowe niższych szczebli (prezydja powiatowych i gromadzkie rad narodowych) oraz organizacje spółdzielcze (spółdzielczość mleczarska i spółdzielczość owocowo-warzywnicza). Z uznaniem natomiast podkreślić należy inicjatywy podejmowane przez wiejską spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu. W gospodach GS-ów nierzadko zjeść nie tylko taniej, ale również znacznie smaczniej niż w renomowanych restauracjach wielkomiejskich. Chciałoby się tylko spotykać na szlakach więcej tych gospod. Mogą być skromniejsze, mteć bardziej ograniczony jadalospis, ale niech będą!

Niemal to samo dotyczy kwater. Nie ulega bowiem wątpliwości, że większa aktywność i lepsza organizacja mogą przyczynić się do tego, że kwatery przywatnych będzie nie tylko więcej, ale że będą one zarazem czystsze i wygodniejsze, a przede wszystkim panować będzie mniejsza dowolność, jeśli chodzi o ich ceny.

Wszystkie te uwagi i nieśmiałe propozycje nie mają bynajmniej na celu stworzenia na szlakach turystycznych warunków, w których zagubią one cokolwiek z uroków przyrody i krajobrazu, nie skażonego nadmiernie gospodarską działalnością człowieka. Wydaje się jednak, że problem rozbudowy i usprawnienia bazy turystyki w naszym kraju — choćby na poziomie potrzeb jedynie krajowych amatorów wędrówek — wymaga dalszych rozważań i energicznego działania. Choćby po to, abyśmy spotykając się na szlaku, mogli być wolni od trosk i kłopotów, zakłócających spokój wypoczynku i poznawania piękna kraju.

TAROT

# KOMISJA EDUKACJI NARODOWEJ

(2)

Członkowie Komisji Edukacji Narodowej stanowili kwiat ówczesnej inteligencji polskiej, a także europejskiej. Wszyscy byli ludźmi wykształconymi w kulturze zachodniej i z tą kulturą byli związani. Jako ludzie światli dążyli do reform, których potrzebę widzieli na wielu płaszczyznach życia.

Prezes KEN, Ignacy Massalski, był gorącym zwolennikiem doktryny fizjokratyzmu, a na terenie Polski — jednym z najgłośniejszych jej apostołów. Dzięki autoritetowi i wiedzy w dużej mierze przyczynił się do powstania Komisji, wysuniętej — jako projekt — przez króla. Jako prezes Komisji wykazał troskę o oświatę i położył na tym polu duże zasługi. Za marnotrawienie pieniędzy Komisji i brak patriotyzmu popadł w konflikt z Komisją, która pozbawiła go prezesury.

Michał Poniatowski, prymas Polski, podobnie jak Massalski, był fizjokratą oraz gorącym propagatorem idei edukacyjnej oraz industrializacji kraju. Pierwsze lata jego wyteżonej pracy i wielu zasług przesłania fakt późniejszego przejścia do obozu konserwatystów i współpracy z zaborcami. Ze zwolennika Sejmu Czteroletniego stał się jego zdecydowanym wrogiem. Wraz z obozem konserwatywnym potępiał reformy podjęte dla ratowania kraju.

Andrzej Zamojski, najświetlejszy i najuczciwszy komisarz, był jedną z najbardziej znanych postaci w Polsce i w Europie. Protestując przeciwko samowoli zaborców — zrezygnował z urzędu kanclerskiego Korony. Był twórcą nowego kodeksu praw, gorącym zwolennikiem oświaty i praw obywatelskich ludu, publicystą zagadnień społeczno-politycznych.

Joachim Chreptowicz — senator litewski, bliski przyjaciel króla, twórca słynnej biblioteki w Szczorsach, współpracował z Zamojskim przy opracowaniu nowego kodeksu praw.

Adam Kazimierz Czartoryski, komendant Szkoły Rycerskiej (pierwszej w Polsce szkoły świeckiej), wybitny pedagog, mecenas kultury, skupiał wokół siebie najwybitniejsze jednostki w kraju. Jako komisarz szczególnie interesował się Towarzystwem do Ksiąg Elementarnych oraz zagadnieniami pedagogiki kobiet, którym poświęcił „Listy o edukacji”. Napisał także „Obowiązki studenckie” — zbiór reguł etycznych dla młodzieży szkolnej.

Ignacy Potocki był najwybitniejszym i najbardziej oddanym pracownikiem KEN komisarzem. Wychowanek Konarskiego, przeszedł systematycznie publiczny kurs nau-

ki szkolnej. Dzięki wybitnej znajomości literatury pedagogicznej i niezwyklej intuicji pedagogicznej, był jednym z głównych organizatorów prac Komisji.

Pozostali członkowie: Antoni Poniński i August Sułkowski — nie zapisali się na karcie zasług dla KEN.

Ogółem w okresie 1773—1794 w pracach Komisji uczestniczyło 38 komisarzy. Poza wyżej wymienionymi chlubnie zapisali się: Franciszek Bieliński, Feliks Oraczewski, Julian Ursyn Niemcewicz i inni.

Miejsce i czas posiedzeń KEN oraz jej tok urzędowania i schemat administracyjny określały odnośne przepisy. Posiedzenia zwyczajne odbywały się trzy razy w tygodniu na zamku królewskim. Raz w tygodniu przedstawiano królowi sprawozdanie z zebrań. O osobistym, głębokim zainteresowaniu króla działalnością i sprawami Komisji Edukacji Narodowej świadczy jego osobiste uczestnictwo w zebraniach komi-



HUGO  
KOLLATAJ

GRZEGORZ  
PIRAMOWICZ

sarzy, w posiedzeniach rocznicowych Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, podpisywanie przez niego dekretów nominacyjnych oraz osobista interwencja we wszystkich poważniejszych trudnościach.

Pierwszym publicznym aktem prawnym KEN był „Uniwersał” z dnia 24.10.1773 r. Stanowi on dokument pierwszej w Polsce i w Europie państwowej administracji szkolnej, której celem stało się stworzenie jednolitego systemu nauczania, zgodnego z potrzebami czasu. Zadanie to było trudne do wykonania, gdyż brak było wzorów, a piętrzyły się trudności natury społeczno-politycznej.

Działalność KEN została przez historyków podzielona na trzy okresy:

I (1773—1780) Komisja pracuje nad stworzeniem nowego systemu szkolnego i nad zapewnieniem mu środków finansowych.

Kraj podzielono na 6 departamentów (wielkopolski, małopolski, mazowiecki, litewski, ruski, białoruski), w których utworzono 64 szkoły: 38 pojezuickich, 19 pijarskich, 6 bazylikańskich, i księży komunistów. Były to: 22 szkoły wojewódzkie, 39 powiatowych, 2 akademie (Poznań, Wilno) i kolegium astronomiczne (Wilno). Komisja zajmuje się głównie szkołami średnimi, elementarnymi i pensjami przywatnymi. Szkoły parafialne przeznaczone były dla wsi i małych miasteczek, tzn. dla dzieci chłopów i rzemieślników. Szkoły powiatowe i wojewódzkie kształciły głównie młodzież szlachecką.

J. POLAK



# TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI LEKARZ I SPOŁECZNIK

Życie Tadeusza Boya Żeleńskiego (1874–1941) niezwykle barwne i ciekawe znamy częściowo z literatury, głównie z jego własnych wspomnień. Tragiczna śmierć zadana przez hitlerowców przerwała je 30 lat temu. Pragniemy dziś przedstawić ten fragment jego życia, z którego najmniej był zadowolony, a w którym mimo wszystka odnotować możemy sukcesy i rzetelne osiągnięcia.

Różnorodną działalność Boya jako publicysty, poety, tłumacza, wydawcy, teatrologa, filologa, krytyka literackiego i działacza społecznego została scharakteryzowana w licznych pracach.

Natomiast jego działalność zawodowa jest mniej znana szerszemu ogółowi. Nie należy zapominać, że w służbie medycyny spędził on 27 lat, łącznie ze studiami. Był twórcą krakowskiej „Kropki Mleka” i tzw. biur porad dla matek.

Inną dziedziną działalności lekarskiej Boya była propaganda świadomego macierzyństwa. Rola, jaką odegrał w tej akcji jest powszechnie znana.

Niedoceniona dotąd pozostała naukowa działalność Żeleńskiego. A przecież przez siedem lat pracował on jako asystent Kliniki Pediatricznej i miał już zaawansowane plany habilitacji. Jego dorobek naukowy nie jest wcale mały. Niezwykła pracowitość tego człowieka i tu wydała swoje plony.

Pierwszą opublikowaną pracą lekarską Żeleńskiego, napisaną w czasie krótkiego pobytu w charakterze wolontariusza w Klinice Chorób Wewnętrznych profesora Pareńskiego, polegała na spopularyzowaniu metody leczenia surowicą przeciwciałową. Dziś ten sposób leczenia uznano za klasyczny i podstawowy, w owym czasie znajdował się on w okresie prób i doświadczeń.

Zagadnieniom leczniczym poświęcona jest również inna praca Żeleńskiego, napisana także w okresie jego praktyki u profesora Pareńskiego. Omawia w niej działanie wyciągu kaktusa wielkolistnego na układ krążenia. Wyciąg ten nie wszedł wprawdzie do arsenału leków nasercowych, lecz zdaniem niektórych lekarzy, można go stosować w mieszkankach nasercowych jako środek uzupełniający.

Do ciekawszych prac klinicznych Żeleńskiego należy niewątpliwie publikacja, poświęcona spostrzeżeniom i wnioskom praktycznym, dotyczącym objawu Kerniga, który jak wiadomo, jest pomocny w rozpoznawaniu zapalenia opon mózgowych.

Z dorobku lekarskiego Boya szczególnie zainteresowanie wzbudzają prace w zakresie hematologii. Żeleński w ostatnich latach swojej praktyki specjalizował się w hematologii pediatricznej. Dział ten dopiero na przełomie XIX i XX wieku doczekał się gruntownego opracowania.

Krakowska „Kropka Mleka” powstała w 1905 r. Zorganizowanie tej instytucji było aktem dalszej walki nauki ze śmiercią. Rozpoczęła się ona pod koniec XIX wieku we Francji, wtedy to zainicjowano powstanie placówek opieki nad niemowlętami. Idea ta rozprzeczniła się w całej Europie, propagatorem jej na ziemiach polskich był dr Tadeusz Żeleński. Rozpoczął on po powrocie z Paryża energiczną działalność na terenie Krakowa. Dnia 1 lutego 1905 r. wygłosił odczyt pt. „Sztuczne i mieszane żywienie niemowląt a instytucja Kropki Mleka we Francji”.

Najpierw trzeba było zalegalizować statut instytucji, znaleźć lokal, personel, wyszukać dostawców mleka, zakupić sprzęt. Ofiarowane na ten cel pieniądze księżnej Lubomirskiej rozwiązały wiele trudności. Dr Żeleński rozumiał doskonale, na jak kruchych podstawach spoczywa egzystencja „Kropki Mleka” i dlatego kierował się dewizą: „najpierw istnieć a potem doskonalić”.

Rozpoczęto więc starania o lokal. Perspektywa przerabiania lokalu mieszkalnego na kuchnię mleczną, oraz świadomość, że do kamienicy będzie tłumnie przychodzić ludność, nie nastawiała przychylnie właścicieli

kamienic. Na szczęście dzięki poparciu Lubomirskich, mleczarnia łucznowicka zaofiarowała „Kropki Mleka” pokój z kamienną posadzką, ściekiem i kafłowymi ścianami. Przyjmując ofertę mleczarni, zapewniono sobie stałe dostarczanie mleka z rannego udoju.

Mając już główną podstawę instytucji, to jest pieniądze, lokal i mleko, łatwiej było wystarać się o ludzi do pracy i klientelę. Żeleński niebawem znalazł inteligentnego pracownika, który przeszkolony przez niego nauczył się przyrządzać mieszanek dla niemowląt.

Tak więc z początkiem lipca 1905 r. krakowska „Kropka Mleka” mogła rozpocząć swój żywot. Całe pomieszczenie instytucji składało się z dwóch lokali: kuchni mlecznej oraz pokoju do wydawania mleka. Instytucja ta mieściła się na Rynku Krakowskim w Pałacu Spiskim.

Ruch w instytucji był dość znaczny. Planowaną do przyjmowania liczbę 50 dzieci dziennie przekroczono już po kilku tygodniach. Nie zajmowała się ona wyłącznie tylko dostarczaniem mleka dla dzieci karmionych sztucznie. Codziennie lekarz pediatra, w tym wypadku dr Żeleński udzielał matkom fachowych porad. Rozwój krakowskiej „Kropki Mleka”, publikacje w dziennikach i dyskusje w czasopiśmie lekarskich na temat zdrowia niemowląt wzbudziły większe zainteresowanie na ziemiach polskich byłego zaboru austriackiego.

Tadeusz Żeleński otrzymuje na wystawie higienicznej we Lwowie złoty medal za założenie i kierownictwo krakowskiej „Kropki Mleka”. Bilans pierwszego roku społecznej działalności „Kropki Mleka” był dodatni, chociaż pod względem finansowym zamykał się deficytem, który pokryła księżna Lubomirska.

HELENA BOŻYM

## III ŁÓDZKA WIOSNA ARTYSTYCZNA — VI OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL POEZJI

W Łodzi, największym w kraju skupisku robotniczym, w bieżącym roku po raz szósty odbył się Ogólnopolski Festiwal Poezji w dniach 24–26 maja.

Od trzech lat imprezie tej nadano rangę Łódzkiej Wiosny Artystycznej, od trzech też lat obradom, dyskusjom i spotkaniom poetyckim towarzyszą inne imprezy artystyczne (wystawy plastyczne, występy teatralne).

Największy współczesny poeta polski nie żyjący od października ub. roku — Julian Przybos tak pisał o Łódzkim Festiwalu w „Odgłosach z 67 roku: „Jest (Festiwal Poezji) zjawiskiem doniosłym, świadczy bowiem o znaczeniu ludzi pracy dla spraw kultury duchowej. To twórców zobowiązuje. To powinno skłonić uczestników festiwalu do głębszego nad tym co robimy w poezji. Powiedziałem — skłonić do refleksji — ale to za słabo. To powinno skłonić ich pró-

ra przed wielką sprawą ludzkiego trudu, dzięki któremu my tzw. twórcy kultury żyjemy i piszemy. Chodzi tu nie o deklamacje na temat poezji tylko o prawdy podstawowe, o wnikięcie w najgłębsze motywy tworzenia, o odpowiedź na pytanie, dlaczego i po co tworzymy? I zrozumienie, że piszemy nie tylko dla siebie, że piszemy dla tych, którzy nas żywią”.

W tych prostych słowach wyraził Julian Przybos swój szacunek i podziękowanie robotniczej Łodzi, która przez trzy dni od lat sześciu z wielką serdecznością gości poetów.

W czasie dni tegorocznego festiwalu, w którym uczestniczyło około 120 przedstawicieli wszystkich środowisk literackich kraju wygłoszono m. in. referaty: Marian Piechal — „Słowo o Norwidzie”, Michał Sprusiński — „Poeta w świecie współczesnym” i Krzysztof Gąsiorowski — „Poezja jako wielość jedności”. Ten własnie referat Krzysztofa Gąsiorowskiego wzbudził najwięcej kontrowersji i dyskusji. Formułował on tezy o kryzysie literatury i sztuki.

W pierwszym dniu Festiwa-

lu ogłoszono wyniki dwu ogólnopolskich konkursów poetyckich — na wiersz o tematyce dowolnej, w którym nie przyznano ani pierwszej, ani drugiej nagrody, natomiast cztery równorzędne trzecie — Dorocie Chruścielskiej z Łodzi, Januszowi Koniuszowi z Zielonej Góry, Tadeuszowi Olszewskiemu z Zalesia Dolnego k. Warszawy i Stanisławowi Stobro z Krakowa — oraz konkurs na wiersz o tematyce łódzkiej, w którym również nie przyznano pierwszej nagrody, a nagrodę drugą zdobył Stanisław Koszyński z Łodzi, trzecią Jan Maj-sada z Opola.

Wieczorem — pierwszego dnia, w Teatrze im. Jaracza odbyło się widowisko poetycko-muzyczne pt. „Kochana nasza Łódź” w wykonaniu

Łódzkiego Domu Kultury i uroczysty koncert poetycko-muzyczny, pt. „Głosy”.

Drugiego dnia, oprócz codziennych obrad (referaty, dyskusje) poeci brali udział w zorganizowanych na terenie Łodzi, w różnych środowiskach, wieczorach autorskich. Uczestniczyli też literaci w otwarciu Ogólnopolskiej Wystawy Grafiki i Stanisławowi Stobrowi z Krakowa — oraz w otwarciu wystawy łódzkiego ekslibrisu i w Studenckim Teatrze 77, oglądając „Homage a Apollinaire”.

W ostatnim dniu Festiwalu odbył się poetycki Turniej Jednego Wiersza, w którym zwyciężył Ryszard Krynicki z Poznania. Uroczystym bankietem Łódź pożegnała poetów do przyszłego roku.

M. WIELICH

# MARYNISTYCZNE

Spotykamy się w malarstwie z przedstawieniami krajobrazu morskigo, morza z łodziami, okrętami i fragmentem wybrzeża, na którym zwykle wyobrażona jest jakaś scena. Czasami widok morskigo namalowany jest razem z wedutą (widokiem miasta) — wówczas przedstawia zwykle fragment portu i zabudowań nadbrzeżnych.

Jako tło scen figuralnych krajobraz morskigo występował już w starożytności, w średniowieczu widoki morskigo wprowadzono w niektórych kompozycjach religijnych. U schyłku średniowiecza motyw ten stosowali na szeroką skalę m. in. Lukas Moser, bracia H. i J. van Eyckowie, a w XVI w. pojawia się panoramiczny krajobraz morskigo w twórczości J. Patinira i P. Breughela.

W XVII w. wraz z rozwojem malarstwa pejzażowego, w Holandii rozwija się marynistyka, związana głównie z bitwami morskimi. Później rozpowszechniają się pejzaże morskigo, oparte na realistycznych studiach z natury, uwzględniające perspektywę powietrza i zjawiska atmosferyczne. We Francji i Włoszech (Wenecja) XVII w. — są one bardzo popularne, szczególnie ich odmiana fantastyczna. Dziedzinę tę reprezentują C. J. Vernet, G. A. Canaletto, F. Gauri. W XVIII i XIX w. malarstwo marynistyczne rozpowszechnia się już w całej Europie. W Anglii najsłynniejsze obrazy malują W. Turner i R. P. Bonington, a także malarze romantyczni, impresjoniści, postimpresjoniści, oraz różne inne środowiska artystyczne (Skandynawia, Niemcy, Belgia, Holandia i Rosja).

W Polsce malarstwo marynistyczne rozwinęło się właściwie dopiero po roku 1918, kiedy to Polska na mocy traktatu wersalskiego otrzymała dostęp do morza. Maryniści polscy reprezentowali wówczas dwa zasadnicze kierunki: realistyczny i romantyczny, splatające się niekiedy i zazębiające. Pozostawali jednak na uboczu silnych, nowych prądów dominujących w sztuce dwudziestolecia międzywojennego.

Dopiero po wojnie tematyka morskigo rozwija się bujnie. Środowiska artystyczne Szczecina i Gdańska tętnią życiem. Bardzo cenną inicjatywą są plenery koszalińskie, na które zjeżdża bractwo malarskie z całej Polski, a także ze świata, zapraszani są krytycy i historycy sztuki. Stałym gościem był do niedawna poeta Julian Przybóś.

Tradycyjne malarstwo realistyczne miesza się dziś z tendencjami nowej figuracji i malarstwem abstrakcyjnym. Co się ostatecznie zapamięta — czas pokaże.

T. KŁOSIEWICZ

1



1. FRANCISZEK SZWOCH. U brzegów Jastarni.

2. MARIAN MOKWA. Zagłowiec w porcie gdyńskim.

3. JERZY SKREBEC. Nad Motławą

4. EWA ALGUSIEWICZ „Port”



2



3



4

# alkohol mąci umysł



Milionami ludzi w naszym kraju wstrząsnął ostatnio dramat, jaki rozegrał się w Zakładach im. Róży Luksemburg w Warszawie. Oto kilkunastu pracowników tych zakładów raczyło się pewnego dnia spirytusem, którym okazał się alkohol metylowy. Skutki były tragiczne, 9 osób znalazło się w szpitalu, 2 osoby zmarły, inne straciły wzrok. Pozostali mają za sobą trudny okres leczenia. Co pewien czas na ławach dla oskarżonych zasiada ktoś, kto popełnił morderstwo lub inne ciężkie przestępstwo w stanie zamroczenia alkoholowego. Co tydzień kroniki milicyjne odnotowują, zwłaszcza latem, przeciętnie kilkadziesiąt wypadków drogowych, w tym część śmiertelnych. Duża część z nich spowodowana jest przez kierowców, którzy prowadzili pojazdy w stanie nietrzeźwym. Alarmujące są również liczby wypadków w zakładach pracy na skutek picia alkoholu w czasie pracy. Szkody społeczne spowodowane nadużywaniem alkoholu są ogromne.

Czy w Polsce pije się dużo, czy mało, w porównaniu z innymi krajami w Europie i na świecie? Wbrew utartym w tej kwestii opiniom, ani mniej, ani więcej, niż w takich krajach jak Szwecja, Bułgaria, Węgry, Rumunia, Czechosłowacja, Jugosławia czy NRF. W skali światowej zajmujemy dopiero 29 pozycję w spożyciu alkoholu. Zastanawiają-

ce jest co innego. Mianowicie skutki społeczne i gospodarcze spożycia napojów alkoholowych są u nas głębsze i poważniejsze, aniżeli gdzie indziej. Przyczyna? Nasi kochani rodacy piją po prostu więcej wysokoprocentowych alkoholi — wódkę, najczęściej czystą, wyborową. We Francji wypija się np. blisko 4 razy więcej alkoholu od nas, ale jest on o wiele słabszy (wino).

Utrwalił się również w naszym demokratycznym *savoir vivre* pewien towarzyski przymus picia alkoholu i co najgorsze w dużych ilościach. Jak prezentujemy się, jako społeczeństwo pijące w świetle statystyki.

Ze smutkiem odnotować wypada, że w ostatnich latach nastąpił znaczny wzrost spożycia alkoholu. Dla porównania — w 1964 r. na jednego mieszkańca przypadło 3,9 litra czystego alkoholu rocznie, w 1969 r. osiągnęliśmy 5,3 litra czystego alkoholu „na głowę” (razem z niemowlętami).

Statystyki podają, że 1,5 mln osób pije w dużych ilościach. Przeszło połowa całego sprzedawanego alkoholu przypada na tę rzeszę obywateli. Spośród nich około 400 tys. stanowią ludzie chorzy — alkoholicy. Do lamusa należy odłożyć utrzymujący się przez długie lata w świadomości społecznej mit, że nalogowi alkoholicy, to przeważnie ludzie z marginesu społecznego. Wystarczy dokładnie przejrzeć rejestry poradni antyalkoholowych, by przekonać się, że jest inaczej. Figurują w nich bowiem przedstawiciele wszystkich zawodów — od robotników po specjalistów z dyplomami wyższych uczelni, dziennikarzy, inżynierów, sędziów, artystów itp. Alkoholizm jest chorobą społeczną.

Wśród działaczy społecznych, a zwłaszcza prawników utrwalilo się słuszne zresztą przekonanie o tym, że mamy jedną z najlepszych na świecie i najbardziej dopracowaną ustawę antyalkoholową. Jak wiadomo zgodnie z literą tej ustawy rady narodowe mają obowiązek organizowania walki z alkoholizmem. Potrzebne są na ten cel odpowiednie środki finansowe. Skąd je bierzemy? Istnieje przepis, na podstawie którego należy przeznaczyć z budżetu rad narodo-

wych sumy, których wysokość będzie kształtowała się na poziomie co najmniej 10 proc. wpływów z dopłat do napojów alkoholowych, czyli tak zwanego „korkowego”.

W myśl zarządzeń Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej gospodarowanie tymi kwotami powinno obejmować:

- wydatki inwestycyjne związane z budową, adaptacją i wyposażeniem placówek lecznictwa przeciwalkoholowego, izb wytrzeźwień oraz zakładów, mających na celu zapobieganie alkoholizmowi młodzieży,
- działalność wyjaśniająco — propagandową
- pomoc społeczną dla rodzin alkoholików

Natomiast zadaniem Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego jest czuwanie nad prawidłowym wykorzystywaniem funduszu „korkowego”. Zobaczymy, jak to wygląda w praktyce.

Na przestrzeni ubiegłego dziesięciolecia dochody rad narodowych z dopłat do napojów alkoholowych wyniosły ponad 10,6 miliarda zł. Co najmniej 10% tej sumy należało przeznaczyć na walkę z alkoholizmem. Wykorzystano zaledwie 7,3%. Gwoli sprawiedliwości należy podać, że wydatki na ten cel z roku na rok wzrastają i w 1970 r. wyniosły w skali kraju już 9% dochodów z dopłat. Przeprowadzone w ub. r. przez inspektoraty kontrolno-rewizyjne szczegółowe badania wydatków na walkę z alkoholizmem dostarczają szereg krytycz-

nych spostrzeżeń. Okazało się bowiem, że dość często kwoty przeznaczone na walkę z alkoholizmem wydatkowane są na inne cele. Nie oznacza to bynajmniej, że pieniądze te zostały wydane w sposób beztroski. Chodzi jednak o to, że finansuje się tej puli działalność, która ma przecież inny charakter. Dla ilustracji można przytoczyć przykłady fundowania z tego konta nagród dla zwycięzców konkursów „Tydzień kultury na jezdni”, konkursów czytelniczych itd.

Wydaje się, że rady narodowe nie dysponują dotychczas dostatecznie sprecyzowanym i przemysłowym programem zwalczania alkoholizmu. Nie dysponują również odpowiednim zapleczem i bazą materialną, umożliwiającą energiczniejsze działanie w tej sprawie. Zgodnie z ustawą w każdym województwie powinien być co najmniej jeden zakład zamknięty dla odwykowego leczenia alkoholików. Jak dotychczas w całym kraju jest zaledwie 8 takich zakładów, które dysponują w sumie 655 łózkami. W ciągu roku może skorzystać z nich ok. 2,5 tys. chorych. Tymczasem w kraju zarejestrowanych jest ok. 80 tys. alkoholików, którzy powinni być leczeni w zakładach zamkniętych.

Aktualna sytuacja wskazuje dostatecznie mocno na pilną potrzebę opracowania realnego programu walki z pijaństwem. Program ten musi mieć szansę realizacji, uzyskać pomoc i poparcie szerokich rzesz naszego społeczeństwa.

LECH WILEŃSKI

## ODPOWIEDZI LEKARZA

**PANI M. N. ZE SZCZECINA** — jeśli będzie Pani czytać najbliższe numery „Rodziny” znajdzie Pani odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące leczenia się ziołami. Gdy chodzi o drożdże, to nie należy jeść je na sucho, a jedynie w rozczynnie z mlekiem i cukrem. Pije się je drożdże, w tej postaci, przez okres 4–6 tygodni.

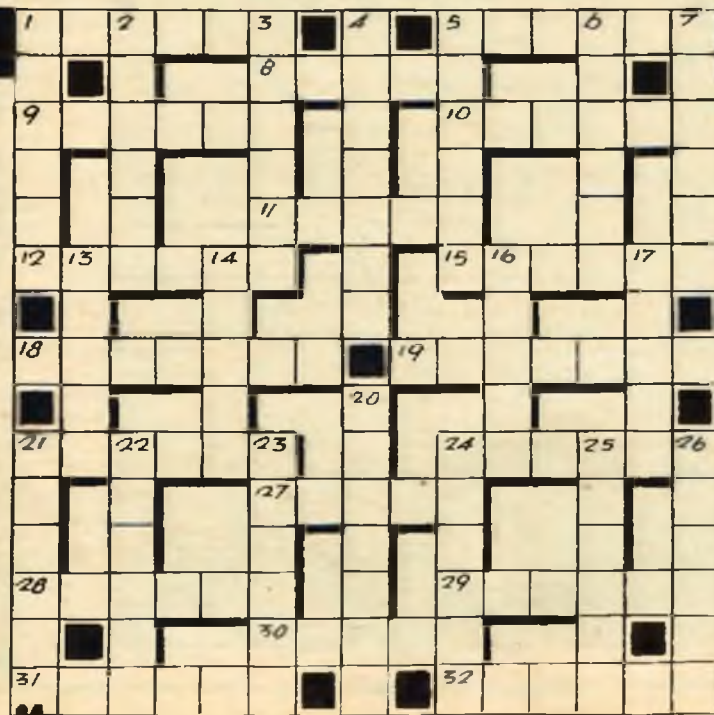
**PANI MGR HALINA P. Z KATOWIC** — dziękuję za pamięć i przesłane życzenia świąteczne. Sanatorium i w październiku, będzie na pewno korzystne dla Pani. A październik bywa u nas często pogodny i piękny.

„PANI ALINA ZE STĘSZEWA”. — łuszczyca należy do schorzeń, które

są trudne w leczeniu, a przy tym mają skłonność do nawrotów. Przyczyna tej choroby nie jest dokładnie znana. Prócz leków stosowanych zewnętrznie czasem stosuje się również leczenie hormonalne. Oczywiście o takiej kuracji decydować musi lekarz. Czasem skuteczne są naświetlania lampą kwarcową i kąpiele siarczane.

**PANI LUCJA S. ZE SKÓRZEWA** — bratki polne, o które Pani pyta działają napotnie, moczopędnie, oraz z lekką wykrztuśnię. Poprawiają przemianę materii. Podobnie jak p. M. N. odsyłam i Panią do następujących numerów „Rodziny”, gdzie obszernie omówimy ziołolecznictwo.

## KRZYŻÓWKA (50)



**POZIOMO:** 1) zespół złożony z 3 wokalistów, 5) urządzenie w zborze, 8) miasto „Expo 78”, 9) część papierosa, 10) wytwórca skrzypiec, 11) narzędzie rytmiczne, 12) mieszkanki wśch. Syberii, 15) reguła, 18) postać z „Pana Tadeusza”, 19) smolne drzewo używane dawniej do oświetlania, 21) świadectwo dojrzałości, 24) uosobienie wiecznych męczarni, 27) kompozytor „Kratny uśmiechu”, 28) jeden ze stanów USA, 29) powoduje awarię w układzie krwionośnym, 30) odżywka dla rekonwalescentów, 31) rekwizyt do gier towarzyskich, 32) sojusz, przy mierze.

**PIONOWO:** 1) między stępem a kłusem, 2) nad flisakami, 3) pracuje przy obrabiarce, 4) sędziaba „Mazowsza”, 5) pracuje w Katowiu, 6) czynsz dzierżawny, 7) gatunek wierzby, 13) krasa, piękność, 14) żółty barwnik, 16) działanie, 17) doza, 20)

skrytka, 21) łączy zebra, 22) niebieskozielonkawy kamień ozdobny, 23) półwysep w Ameryce Pa., 24) kłopot, zmartwienie, 25) sprzęt lekkoatletyczny, 26) zdobi spódnie galowe. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 50”. Do rozlosowania: komplety książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 44

**POZIOMO:** kłopot, Mekong, rozgłośnia, mienie, seria, kastet, kotara, Lumiere, kredens, moneta, partia, morze, deptak, eliminacja, niebał, remont.  
**PIONOWO:** remiza, kornet, agrest, przetrwa, kołpak, Kondrahent, tramwa, seminarium, efekty, opera, karacja, mandw, amant, pedant, rapier, Ibadan.

# Rozmowy z czytelnikami

## PAN P. M. T. Z WROCLAWIA

Porusza Pan mnóstwo spraw co przy rzucaniu pytań nie stanowi wielkiej trudności. Odpowiedzi niestety muszą być obszerniejsze niż pytania, niektóre zaś wymagają formalnych rozpraw. Niemniej postaramy się Pana zadowolić w miarę możliwości — bodaj częściowo.

Problem numer jeden w Pana liście to podejrzenie nas o stronniczość. Zdaniem Pana w wytykaniu błędów poszczególne Kościołom chrześcijańskim nie jesteśmy bezstronni. Atakujemy rzekomo wyłącznie Kościół Rzymskokatolicki i wyznania spoza kręgu Polskiej Rady Ekumenicznej. Pozostawiając wyznania skupione w PRE w spokoju, dajemy podobno dowód słuszności opinii, że PRE to „klub wzajemnej adoracji”. Ze szczególną siłą napuszczają nas Pan na polskie prawosławie wykazując, że nie jest ono „polskie” i postępowe.

Z całą otwartością moglibyśmy na to rzec, że istotnie wyznaniom skupionym w Polskiej Radzie Ekumenicznej oszczędzamy świadomie i dobrowolnie krytycznych uwag w formie publicznej. Uważamy je za członków rodziny a przecież nikt nie publikuje w prasie uwag lub zarzutów stawianych rodzinie (np. to, co powie mąż żonie, brat siostrze lub zięć teściowej).

Skoro przykre sprawy można załatwić w czterech ścianach, po co je wywlekać na ulicę? Gdy Kościół Rzymskokatolicki, wpisze się do naszej rodziny „ekumenicznej”, zarzutów będzie słuchał w czterech ścianach, a nie w prasie.

Ale chociaż wyznania „ekumeniczne” mówią sobie wiele „rzeczy przykrych” bez wiedzy całego świata, nie mówią sobie impertynencji czy złośliwości, które Pan nam podsusza. Chciałby Pan, aby biskupi i księża prawosławni w Polsce na gwałt wydzierali poczucie narodowej odrębności Białorusinom, Lemkom i U-

krańcom, ale przecież to szowinizm narodowy, który zapewne nie spodobałby się Panu w wydaniu np niemieckim lub amerykańskim. Kościół Polskokatolicki powstał w USA m. in. dlatego, że tamtejsi biskupi rzymskokatolicki pochodzenia irlandzkiego zbyt gwałtownie chcieli Polaków zamerykanizować. Dlaczego mamy robić to, co u innych potępiamy? Zwłaszcza, że prawosławiu polskiemu nie można zarzucić żadnej nieojalności względem Polski. Biskup wrocławsko-szczeciński, Bazyli Doroszkiewicz (obecny metropolita Kościoła w Polsce) w liście pasterskim z 1966 r. pisał m. in. co następuje: „Polska jest dla nas Ojczyzną, losy nasze związane są z jej losem... Świadomi obywatelskiej postawy stajemy po stronie tych, którzy kochają swą Matkę i popierają myślą i czynem jej dążenia do zagospodarowania Ziemi Zachodnich”. Dodajmy, że starsi prawosławni pamiętający okres prześladowania ich wiary przez władze endecko-sanacyjne, musieli zadać sobie wiele trudu, by przyciężyć niechęć do Polski, która im życie uprzykrzała przez 20 lat.

Zarzut konserwatyzmu pod adresem prawosławia również jest dyskusyjny. Oczywiście, że z punktu widzenia polsko-katolików byłoby rzeczą chwalebna unowocześnienie obrzędów liturgicznych (z językiem polskim!) wprowadzenie zasad świadomego macierzyństwa (i ojcostwa) oraz wiele innych zmian, których oczekują niektórzy prawosławni w Polsce i gdzie indziej. Lecz ważniejszą rzeczą od zmian jest danie twierdzącej odpowiedzi przez wiernych świeckich, czy sobie tego życzą. Zmian nie wprowadza się dla zmian, ale tylko dla ludzi. Dorzucmy jeszcze jedną trudność, mianowicie brak w prawosławiu centralizacji (nie ma papieża nieomylnego!). O zmianach musi zdecydować prawosławna konferencja w oparciu o zgodę każdego Kościoła krajowego. Czy to źle? W oczach rzymskokatolików źle, a w o-

czach ludzi żyjących duchem Ewangelii — dobrze. Bo chrześcijaństwo autentyczne budowało się na innych zasadach niż imperium Romanum.

O Mariawitach prosimy sobie poczytać w książce pt. „Kościoły chrześcijańskie”, którą można jeszcze nabyć w naszym wydawnictwie.

Inne sprawy omówimy przy następnej okazji. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy.

## PAN JAN ZALEWSKI Z KIELC

Nie jesteśmy pewni, czy naszych Czytelników zainteresują trudne problemy teologiczne poruszone przez Pana. Przypominamy przy tym, że były one już kilkakrotnie przedmiotem dyskusji na łamach „Rodziny”. Ogólnochrześcijańską naukę o Trójcy Św. i o bóstwie Jezusa Chrystusa przedstawia Pan na swój sposób, interpretując Pismo Św. bardzo dowolnie. Biblijny podstawowy dowód istnienia jedyne Boga w trzech Osobach zawiera się w formule chrzcielnej: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mat. 28, 19). Jeżeli Ojciec i Syn są osobami (a nie symbolami lub czynnościami), również Duch Święty jest osobą. Jeżeli Ojciec jest Bogiem, również Syn i Duch Święty jest Bogiem, bo chrzczymy „w imię” a nie w imiona. Nie ma jednak trzech bogów, ale jeden, jedyny Bóg w trójstości Osób. Zgoda, że to dość trudne do pojęcia, lecz wcale nie jest sprzeczne z rozumem, jak nie sprzeczniwa się rozumowi jedna figura geometryczna z trzema kątami, zwana trójkątem.

Jezus Chrystus jest Bogiem — Człowiekiem a nie samym człowiekiem. Za naukę o tym został ukrzyżowany, o czym jednoznacznie czytamy w trzech pierwszych ewangeliiach (Mat. 26, 63–65; Mar. 14, 61–64; Luk. 22, 67–71). W trzeciej ewangelii (Łukasza) wy-

stępuje wyraźnie rozróżnienie pomiędzy tytułem „Mesjasz” a nazwą „Syn Boży”. Tej ostatniej nazwy nie bierzemy przeżnośnie, bo za nią Chrystus umarł jak za bluźnierstwo. Judejczycy „synami Bożymi” nazywali bądź siebie, bądź swoich królów i sędziów właśnie tylko przenośnie i nie uważali tego za bluźnierstwo.

Cytuje Pan Ap. Pawła List do Filipian, ale niefachowo. Wiersz 9, następuje po wierszach 6 i 7, gdzie czytamy: „Który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłanianie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom” (Według Nowego przekładu Brytyjskiego i Zagraniczn. Tow. Bibl., Warszawa 1966 r.). Więc tutaj Apostoł poucza, że Chrystus „był w postaci Bożej”, czyli Bogiem, „był” też „równy Bogu” — ale w celu pouczenia nas o potrzebie pokory „stał się podobny ludziom”.

Dziękując za pozdrowienia pozdrawiamy wzajemnie.

## STAŁA CZYTELNICZKA Z CHELMZY

W Pani wypadku decydująca rola doradczą przypaść winna spowiednikowi — chociaż przyznajemy, że w Chelmieży może brakować kapłana, który by w tym wypadku stanął na wysokości zadania. Rzucona jak ochłap rada: „Broń się” — trudności nie rozwiąże. Czasami zamiast postawy obronnej lepiej atakować. W Pani wypadku atakiem byłoby po prostu założenie własnej rodziny, jako, że „w podeszłym wieku” rodziców może Pani rychło stracić i pozostanie całkowicie osamotnienie. Nerwice i depresje rodzą się czasem w beznadziejności i braku perspektywy życiowej. Ale nadzieje i perspektywy można sobie (i trzeba) samemu tworzyć. Życząc pełnego pokoju ducha, serdecznie pozdrawiamy.

Zdjęcia: CAF, E. Adamski, Wielachowski, Archiwum.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 6, telefon 27-03-21. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-4-10000 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 21. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 24 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wróblewskiego 21, tel. 24-46-88, konta PKO nr 1-6-10000 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 1,70 dol.; dla Australii 1,50 dol.; Kraje Amerykańskie i zamorskie 1,50 dol.; NRF 31 DMI). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókiendrukowe ESW „Pasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 1116. U-52.

# KLECHDY LIWSKIEGO ZAMKU

Liw – dziś niewielka osada nad rzeką Liwcem w pow. wągorowskim. Niegdyś natomiast jedno ze starszych miast mazowieckich. Prawa miejskie otrzymał Liw w roku 1421, a że był grodem dość znacznym świadcza o tym ilustracje z XVI i XVIII w. Tam dotychczas zachowały się wyniosłe ruiny gotyckiego zamku, o którym do dziś krąży jedna legenda.

Przybywała kiedyś w liwskim zamku, Bona, włoska małżonka króla Zygmunta Starego. Była ona piękna, ale próżna jak każda biadłogłowa, często przeglądała się w zwierciadle, sprawdzając czy aby nie przemija jej uroda. Prócz tego, była też kobietą chciwą i wielkie podobno skarby gromadziła w zamku. A czasy wtedy były niespokojne, król Zygmunt zaś wyruszył był na wyprawę wojenną i bawił na niej długo.

Wyglądała zatem Bona, pana małżonka – czy nie wraca z wojny. Dzień wszakże mijał za dniem, a gościniec wiodący do zamku był jednako pusty.

Zdarzyło się pewnego razu, że nieprzyjaciel wdarł się z wojskiem do kraju i zbliżył się jego zastępy do liwskiego zamku. Przewiedzieli się wrogowie, że mogą pochwycić królową i łupy nielicze zdobyć.

Zastraszyla się królowa Bona okropnie, żal jej było iść w niewolę a skarby tak skrętnie gromadzone utracić. Wrogowie już podchodzili pod zamek. Umysłili królowa ująć przed nimi podziemnymi lochami do Starowiejskiego zamku i tam niebezpieczeństwo odczekać.

Ale i o skarbach gromadzonych nie zapomniiała. A było ich aż dwadzieścia ładowych wozów. To czego nie mogła unieść przy pomocy pacholców – rozkazała zakopać na dziedzińcu zamkowym. Loch, którym uciekła królowa zamurowano i ziemią zasypano.

Kiedy więc wrogowie wzięli szturmem zamek liwski, to ani królowej ani spodziewanych łupów nie znaleźli. Wszakże jeden z pacholców, na mękach wydał im miejsce, gdzie były ukryte pozostałe dukaty.

Suto więc obłowiwszy się, wrogowie odstąpili od Liwu. Ale że dukaty owe, wyciśnięte z potu i krwi ludzkiej, były przeklęte, toteż i wrogowie poginęli wszyscy w okolicznych bagnach.

Czasem tylko między mokradłami pojawiają się niebieskie ognie.

— To diabli palą przeklęte pieniądze. — Jak mawiają niektórzy tutejsi mieszkańcy.

## KOKOSZKA W ZAMKU

Bardzo dawno temu żyła w pobliżu zamku liwskiego, pewna wyrobnica, co tylko jedną kokoszkę posiadała. Niosła się owa kokoszka jak żadna inna w okolicy, toteż nie żałowała jej gospodyni co lepszego ziarna.

Pewnego razu, gdy wyrobnica ona poszła wybrać jajka z gniazda, zamruczyła się wielce, bo gniazdo było puste.

— Jakże to! — pomyślała wyrobnica — czyżby kokoszka nieść mi się przestała?

Ale zaraz usłyszała wesole gdakanie swej kokoszki, dochodzące od opuszczonego zamku, poszła więc, ale i tam nie znalazła jajek. Zaczęła zatem wypatrywać, gdzie to kokoszka poczęła znosić jajka. Ale niczego nie wykryła, bo kokoszka tak kryła się między krzewami i rumowiskiem, że wyszedł ją było niesposób. Wpadła zatem biedna kobiecina na fortel i w nocy przywiązała kokoszkę do łapki nitką długą, a rankiem gdy tylko kokoszka wybiegła z komórki, kobieta rychło podążyła za nią z kłębkiem nici.

I o dziwo! Nitka zaprowadziła ją do zamku. Lękala się kobiecina wejść w mroczne lochy, ale chęć odzyskania jajek przemogła strach. Wstąpiła w ciemny korytarz, przeszła jedną komnatę, drugą, a nitka prowadziła ją dalej do podziemi, do najgłębszych głąbów, a tam warowały dwa czarne psy ze ślepiami rozpalonymi jak węgle. Zestraszyla się wyrobnica i już uciekać chciała, ale jakaś siła przemożna utrzymywała ją w miejscu.

Wtedy to z ciemności wyszła piękna pani, ubrana w świeżące szaty i tak odzywała się do przelętej wyrobnicy.

— Czego tu szukasz biedna kobieto?

A tak łagodnie do niej przemawiała, że wszelki strach ją odszedł i rzekła śmiało — miałam ci ja piękna pani kokoszkę, co się niosła w komórce przy domu, a teraz zapodzieywa się gdzieś w zamku, jajka mi gubi, to więc przyszedłam po nią.

— A nie chcieliście sprzedać mi tej kokoszki dobra kobieto — rzecze piękna pani — weźcie sobie złota ile chcecie!

I pokazała wyrobnicy wielką skrzynicę wypełnioną złotymi dukatami.

Wtedy to nagle zjawiła się kokoszka i odezwiała się ludzkim głosem — nie sprzedawać mnie gospodyni, już ci nie będę uciekała, już ci nie będę jajek gubiła.

Ale widak takich skarbów, tak ośmielił biedną wyrobnicę, że precz odpedziła kokoszkę i nabrała pełną zapaskę dukatów. Ledwie je przydźwignęła do chałupy. Jednak nie przyniosły jej szczęścia te dukaty z lochów liwskiego zamku, bo były to przeklęte pieniądze. Wkrótce też wyrobnica ciężko zanlemała i zmarła, a owe niezyskie dukaty przemieniły się w próchno.

## ZAWISTNA DWORKA

Przed wiekami mieszkał w zamku liwskim pewien udzielny książę, a że był sprawiedliwy i hojny toteż lud okoliczny błogostawił swego władcę.

Lubił ten książę polować w okolicznych borach. Pewnego razu gdy w czasie łowów odbił od swych towarzyszy i błądził w puszczy, natrafił na chatkę leśnika. A miał ten leśnik cirkę tak piękną i dobrą, że książę zakochał się bez pamięci i ożenił się z nią.

Spodobala się na zamku księżęca małżonka, bo prócz urody i dobroci w sercu dla wszystkich miała. Jedną tylko dworka, co to sama kiedyś skrycie marzyła, iż zostanie księżną — poprzysięgła jej zemstę. Musiała się jednak mieć na baczności, bo książę miłował swą małżonkę, toteż na oczach wszystkich schlebiała księżnej i czułość jej największą okazywała.

Razu jednego wyjechał książę na wyprawę wojenną — a wtedy małżonka powiła mu ślicznego syna. Wówczas to zawistna dworka wykradła dziecko z kołyski, a na jego miejsce wrzuciła kota, do księcia zaś tak napisała —

„Wzięłeś leśne zwierze, leśne zwierze ci rodzi wcale jej się chować nie godzi!”

Ale książę odpisał — wola Boga najwyższego, czekajcie przyjazdu mego.

Gdy wrócił książę z wojny, żalala się łzami małżonka, ale wytłumaczyć nie umiała, skąd nastąpiła taka zmiana syna na kota. Wybaczył jej małżonkę, bo szczerze rozpacała a nadto miłował ją bardzo.

Kiedy jednak dwakroć jeszcze podobnie się wydarzyło i gdy w kołysce miast synków urodziwych, odnaleziono psa a potem prosiaka nie mógł zrozumieć książę co było tego przyczyną i uwierzył podstępom dworki podstępnej — iż małżonka księżęca czartu duszę zaprzedała i nie godzi się, by się księżęca małżonką mieniła i na zamku przebywała.

Nawet inni, którzy darzyli księżnę miłością odstąpili od niej, bo też zrozumieć nie mogli czemu to w kołyskach miast synów księżęcych zwierzęta odnajdywano.

Ruiny zamku liwskiego.



Żli ludzie radzili księciu, by spalił na stosie — leśną czarownicę — jak mawiali i pozbył się uroku, jaki na księcia i zamek rzuciła. Lecz książę nie mógł tego uczynić, bo w głębi serca miłował ją nadal. Zgodził się tylko na wygnanie z zamku.

Wróciła więc córka leśnika do chatki swego ojca, a tam o radości wielka! Odnalazła trzech swych synów, które dworka zawistna wilkom na pożarcie w lesie zostawiła, a smolarz który odnalazł, leśnikowi na wychowanie przyniósł. Poznała ich po nieomylnych znakach, jakie na lewym ramieniu nosili, podobnie jak ich ojciec, książę na Liwie.

Ucieszyła się widokiem swych synów — ale też do zamku wrócić już nie chciała. Lękala się, że znów coś tam złego się stanie. Zająła się zatem gospodarstwem i wychowaniem dzieci.

Tak mijaly lata. Na zamku liwskim dworka, która ta niecnie oskarżyła prawowitą księżnę o czary — dopięła wreszcie swego — została nową małżonką pana liwskiego. Ale chciwość jej i złość nie zjednały nikogo. Nawet książę nie darzył wielkim afektem.

Często zamykał się w czatowni na wieży zamkowej i patrzył w puszcze, zmarmotniał pan liwski, nie bawily go igry wędrownych rybactów, ni łowy, które sąsiedzi często urządzali w pobliskiej kniei.

Kiedyś jednak uległ namowom i wyruszył na grubego zwierza. Trafił też, czy dziwne losu zrządzenie sprawiło, że znów trafił do chatki leśnika, gdzie poznał był przed laty swą śliczną leśną księżniczkę.

Wielkie też było jego zdumienie i radość, gdy ujrzał ją zajęta gotowaniem strawy. Poznał ją, a serce zabiło mu mocniej. Zdumiał się jeszcze bardziej widząc trzech młodzieńców dorodnych, podobnych do niego.

Zrozumiał wtedy książę, jak łatwowiernie postąpił, wierząc podstępom złej dworki, jaką przez to krzywdę wyrządził swej prawowitej małżonce, synom swoim i sobie.

Wybaczyła mu leśna księżniczka, ucieszyli się synowie, że wreszcie ojca poznali i wszyscy rychło też wrócili do liwskiego zamku.

Potem książę sąd zwołał nad ową dworką, co tak niecnie wyzuła jego małżonkę, a synów jego na pastwę dzikich zwierząt wystawiła. Sąd skazał ją na męki okrutne, któreby ją niechybnie spotkały, gdyby księżna niepomna doznanych krzywd nie wstawiała się za nią i nie wyblagała u księcia łaskę dla dworki podstępnej.

Wygnano ją tylko z liwskiego zamku, ale ponoć zabłądziła w nocy i w grzęzawiskach zaginęła. Dotąd też, duch jej zły błąka się po mokradłach okolicznych i straszny ludzi i kusi do złego.

K. SELIGA